Nr. 1.

Kuryer Poznański wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych.

Redakcya: przy ulicy św. Marcina nr. 16.

Administracya i Ekspedycya: przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Rocznik XVIII.

Przedpłata kwartalna wynosi w Poznaniu marek 4, na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austryi marek 5 (zob. Zeitungs Preisliste p. 1887 II Abth. r. 45) w innych krajach: cena poznańska z dołączeniem przesyłki.

Cena ogłoszeń wynosi 15 fenygów od drobnego siedmiołamowego wiersza. — Reklamy po 30 fen. od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

Wtorek 1 stycznia 1889.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Frendler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstein & Vogler w Bazylei, Dreznie. Gdańsku, Hali n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz), Kolonii, Lubece, Norymberdze. — Havas Laffite Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Z powodu uroczystego święta Nowego Roku następny numer „Kuryera" wyjdzie dopiero w środę.

Poznań, *31 grudnia.*

Ostatnie wiadomości z Białogrodu.

W dniu 30 b. m. nastąpiło uroczyste otwarcie posiedzeń wielkiéj skupczyny serbskiéj. Sobotnie telegramy białogrodzkie zapowiadały, że na początku posiedzenia miasto mowy od tronu odczytany zostanie ukaz królewski.

O dziesiątéj z rana członkowie skupczyny zebrali się w sali posiedzeń, a prezydent komisyi weryfikacyjnéj, będący zarazem tymczasowym prezydentem skupczyny, Rysta Popowicz, oświadczył, że posiedzenie zostaje zagajoném. Uczestniczyli w pierwszém tém posiedzeniu wszyscy ministrowie, członkowie ciała dyplomatycznego, jako i licznie zebrana publiczność.

Nasamprzód odczytano sprawozdanie komisyi weryfikacyjnéj, według któréj największa część zaniesionych protestów została odrzuconą, a tylko osiem mandatów unieważniono, i to po największéj części dla tego tylko, ponieważ odnośni deputowani nie doszli jeszcze do wieku lat trzydziestu. Kilku z deputowanych dobrowolnie złożyło mandaty — tak, że koniec końcem wszystkiego razem zweryfikowano wybór 591 członków wielkiéj skupczyny.

Członkowie ci przystąpili do złożenia uroczystéj przysięgi; arcykapłan donośnym głosem wymówił słowa roty przysięgi, które powtórzyli za nim deputowani podniósłszy w górę prawice. Następnie zawezwał tymczasowy prezydent skupczynę, aby podjęła wybór prezydenta i wiceprezydenta Izby. Głosowanie trwało blisko godzinę, — a oddano w ogóle 578 głosów. — Z tych otrzymał kandydt radykalny, Kosta Tauszanowic, 475 głosów — kandydat liberalny, Todor Tuszakowic 96 głosów, Katicz 3 a Ranko Tajsik 2 głosy. Tak więc przeszedł ogromną większością głosów prezydent radykalny; 455 głosami obrano następnie wiceprezydentem dotychczasowego prowizorycznego prezydenta Rystę Popowicza — liberalny kandydat Mikołajewicz otrzymał 94 głosów, Katicz 8, a Tajsik 6 głosów.

Rezultat ten wyborów entuzyazmem przyjęty został przez Izbę - a i w sferach rządowych żywe zadowolnienie wywołała ta okoliczność, że dowódzcy dysydentów (t. j. nie godzących się na rządowy projekt zmian konstytucyi) Katicz i Tajsik tak małą tylko Izbę głosów otrzymali.

Z rezultatu powyższego wykazuje się z jednéj strony, że owa grupa dysydentów, którą zrazu taksowano na 80 głów blizko — na najwyżéj 14 członków skupczyny liczyć może; z drugiéj strony pokazuje się, że organizacya i dyscyplina w stronnictwie radykalném jest prawdziwie wzorową. W obec tego wszystkiego nie może ulegać już wątpliwości, że skupczyna ryczałtowo i bez zmian zatwierdzi zaprojektowane przez rząd zmiany w konstytucyi.

Nowo obrany prezydent Izby podziękował za zaszczyt jaki go spotkał i obiecał, że według sił i możności urzędować będzie ku jak największemu dobru ojczyzny. Następnie odczytał prezydent ministrów Chrystycz ukaz królewski, otwierający posiedzenia wielkiéj skupczyny. Ile razy wspomnianą tu była osoba króla Milana, tyle razy członkowie skupczyny wydali głośne okrzyki radości i zapału.

Drugi ukaz odczytany następnie przedkładał skupczynie projekt konstytucyi, wypracowany przez poszczególną komisyę.

W trzecim ukazie wreszcie wymienieni byli komisarze zamianowani u zdaniu bliższych objaśnień i wytłomaczeń tyczących się wszelkich poszczególnych punktów konstytucyjnego projektu. Między komisarzami tymi figurują pp. Ristic, Gruicz i najwybitniejsi przedstawiciele trzech wielkich stronnictw serbskich.

Członkowie skupczyny słuchali wszystkich powyższych ukazów powstawszy z miejsc. Komisarze wymienieni w trzecim ukazie zasiedli niezwłocznie po lewicy prezydenta skupczyny.

Minister spraw zewnętrznych Miłatowicz oświadczył teraz w imieniu rządu — że rząd chętnie się na to zgodzi, jeżeli skupczyna wybierze ze względu na niesłychaną wagę przedmiotu komisyę, składającą się z większéj liczby członków aniżeli zwykłe wszelkie komisye.

Skupczyna ze zadowolnieniem przyjęła powyższe oświadczenie. Prezydium Izby zaproponowało, aby komisya konstytucyjna skupczyny składała się z 54 członków, których też wybrano przez aklamacyą; między nimi znajdują się dziesięciu mężów ze stronnictwa liberalnego.

Na tem zakończyło się też posiedzenie niedzielne wielkiéj skupczyny; po południu obradować miała już komisya wybrana ku zbadaniu rządowego projektu konstytucyi.

W sobotę odbył się w Białogrodzie w nader okazały sposób pogrzeb dawniejszego wiceprezydenta rady państwowéj, Radywoja Miłojkowicza — w którym wziął udział sam król Milan — a prócz tego członkowie ministerstwa, jenerałowie serbscy, dostojnicy dworscy i państwowi jako i tłumy publiczności.

Telegramy nadchodzące z Białogrodu do dzienników niemieckich jednogłośnie zaznaczają, że w całéj Serbii panuje obecnie ład i spokój.

Telegramy.

Paryż, 29 grudnia. Senat zatwierdził największą część zmian poczynionych w budżecie przez Izbę deputowanych — ale zatrzymał artykuł dodatkowy tyczący się robót publicznych, a odrzucony przez parlament. Wskutek tego budżet raz jeszcze powrócił przez Izbę, która na nowo odmówiła sankcyi dodatkowemu artykułowi i odroczyła posiedzenie do 10 w nocy.

Senat ze swéj strony obradował tymczasem nad nadzwyczajnym budżetem ministerstwa wojny, a 170 głosami przeciw 111 odrzuciwszy poprawkę Buffeta, chcącego kredyt odnośny zredukować z 138 milionów na 6 milionów, zatwierdził cały budżet. Następnie zawiesił senat posiedzenie do godz. 9 éj wieczorem.

Paryż, 29 grudnia. Senat na wieczornem posiedzeniu zatwierdził wreszcie budżet bez zmiany. Następnie odczytał prezydent ministrów p. Floquet dekret zamykający posiedzenie senatu.

Paryż, 30 grudnia. Gazeta „le Radical" stanowczo przeczy wieściom powstałym wczoraj, jakoby prezydent ministrów p. Floquet zamierzał postawić kandydaturę swą we wyborach uzupełniających do Izby na dniu 27 stycznia.

Wiedeń, 29 grudnia. „Wiener Ztg." publikuje nominacyą barona Walterskirchen na posła w Hadze.

Grac, 29 grudnia. Sejm styryjski zatwierdził dziś projekt komisyi tyczący zaciągnięcia pożyczki 12 milionowéj, po 4% i kursie emisyjnym 97% a następnie zamknął swe posiedzenia.

Petersburg, 29 grudnia. Gubernator charkowski donosi w urzędowy sposób, że rzeczy cesarzowéj, które na razie zaginęły wskutek katastrofy w Borkach, odnalezione zostały i odesłane do Petersburga.

Petersburg 30 grudnia. — W etat dystryktu wojskowego kijowskiego i wileńskiego wstawiono do pomocy naczelnika dystryktu pomocników w randze jenerałów.

„Nowoje Wremia" donosi, że rosyjskie urzęda celne otrzymały przepis, aby od dnia 1-go Stycznia 1889 zagranicznym okrętom nie udzielać już paszportów do prowadzenia handlu nadbrzeżnego na wodach rosyjskich.

Rzym, 29 grudnia. Papież wystósował na dniu 25 grudnia do wszystkich Biskupów encyklikę „exeunte jam anno." W encyklice téj dziękuje Ojciec św. Bogu za pociechę, jaką wlały w niego uroczystości jubileuszu — a zarazem dziękuje Episkopatowi i wszystkim katolikom za okazaną mu uległość i przywiązanie. Papież kładzie nacisk na to, że zawsze i wszędzie wskazywał na zasadnicze punkta nauki chrześcijańskiéj. W niniejszéj encyklice zwraca Papież uwagę biskupów na obowiązki życia chrześciańskiego — bo wiara — bez chrześcijańskich cnót i uczynków — jest próżną i martwą. — Niestety obyczaje czasów naszych znacznie odeszły od zasad ewanielicznych — dążenia naszego wieku czysto tylko są materyalne — a z dążeń tych pochodzi i ogólna pyszałkowatość, zgubna prasa, złe teatra, demoralizacya w sztukach pięknych, zły kierunek w oświacie publicznéj, materyalizm i ateizm, zaćmienie wszelkich pojęć prawnych, krzywdy dziejące się w prywatném i publiczném życiu; ztąd też powstały jedynie: socyalizm, nihilizm i komunizm. Zbawienia szukać wypada w nauce Chrystusowéj. „instaurare omnia in Christo." — Ojciec święty poleca powrót do życia chrześciańskiego w pokorze, zaparciu samego siebie, poddaniu się i mężném wykonywaniu cnót chrześciańskich; zwłaszcza kładzie on nacisk na konieczność praktykowania cnót tych u duchowieństwa katolickiego.

Rzym 20 grudnia. Papież darował biednym miasta Rzymu sumę 50,000 fr., a również tyle włoskim seminaryum. Papież na najbliższym konsystorzu zamianuje trzech włoskich kardynałów.

Rzym 29 grudnia. Dekretem z dnia dzisiejszego mianowany został dotychczasowy minister handlu i rólnictwa, p. Grimaldi w miejsce Maglianiego ministrem finansów — senator Perazzi ministrem skarbu, a deputowany Miceli ministrem handlu i rólnictwa.

Neapol, 29 grudnia. Dziś odbył się tu uroczysty pogrzeb Manciniego, w którym uczestniczyli: reprezentanci króla i Izb, minister sprawiedliwości, naczelne władze, wyżsi oficerzy, deputacye studenckie i inne. Nad trumną przemawiali: burmistrz Neapolu, minister sprawiedliwości, senator Pessina, deputowany Villa i profesor uniwersytetu Bovio. O drugiéj po południu zdjęto trumnę z wspaniałego, sześciokonnego karawanu i wniesiono ją na cmentarz. Tłumy publiczności towarzyszyły pochodowi.

Madryt, 30 grudnia. Podróżnik Sorela uzyskał audyencyą u rejentki i doręczył jéj pismo kardynała Lavigerie w sprawie stłumienia handlu niewolnikami. Rejentka przyrzekła pomoc Hiszpanii.

Terragona, 30 grudnia. Dziś eksplodowało tu 30 patronów dynamitowych we fabryce, waląc kilka domów i kładąc trupem kilka osób.

Zofia, 29 grudnia. Sobranje załatwiło się z budżetem i zatwierdziło projekt ustawy kolejowéj.

* ***Londyński „Standard"*** zamieszcza o pertraktacyach pomiędzy Watykanem a Rosyą telegram, którego treść nosi na sobie wyraźnie znamię złośliwego wymysłu. Twierdzi on bowiem pomiędzy innemi, że Ojciec św. zgodzić się miał na wprowadzenie języka rosyjskiego do nabożeństwa kościelnego z wyjątkiem liturgii w polskich dzielnicach, daléj że Ojciec św. zgodził się na deportacyą biskupa Hryniewieckiego na Sybir. Wieści te są tak potworne, iż podziwiać należy jedynie łatwowierność czytelników „Standardu", którym pismo to śmie podobne fałszywe przedkładać wieści.

Rok pański 1888.

III.

Rozejrzyjmy się teraz w stósunkach naszego Księstwa, jak je przedstawia mijający szybko r. 1888.

Pierwszy to rok, w którym całe gromady drobnéj naszéj dziatwy pozbawione były w szkole wszelkiéj nauki polskiego języka. Ustawa z dnia 7 września roku 1887, o któréj zrazu wierzyć się nie chciało, żeby mogła powstać w głowach dyplomatów naszéj cywilizowanéj epoki, przestrzeganą była przez cały rok 1888 z godną lepszéj sprawy sumiennością i nieubłaganą akuratnością, a licznie w ostatnim czasie sprowadzani do nas nauczyciele Niemcy, nie rozumiejący wcale polskiego języka, dają dostateczną gwarancyą, że szkoła wypełni to zadanie, jakie na nią włożył rząd pruski.

Smiało powiedzieć można, że nie było ciosu, któryby całe bez wyjątku społeczeństwo odczuło tak boleśnie, jak właśnie tę ustawę z dnia 7 września 1887. Głośny protest rozległ się po całéj wielkopolskiéj ziemi, a zbiorowym, wymownym jego wyrazem było znane oświadczenie walnego wiecu poznańskiego, w którym wzięły udział wszystkie bez wyjątku stany. Posłowie nasi, a mianowicie ks. dr. Jażdżewski i ks. szambelan Stablewski po dwakroć, w styczniu i marcu, wnosili przed forum sejmu pruskiego wyrządzoną nam krzywdę, podnosząc słusznie, że zakaz nauki polskiego języka w szkołach elementarnych godzi równocześnie w naukę religii, któréj dzieci nasze, nie umiejące czytać po polsku, poznać dostatecznie nie będą mogły. W obydwóch razach starał się reprezentantów naszych pan minister Gossler pozbyć sofizmatami, których wartości nie pozwala nam napiętnować należycie wzgląd na prawo prasowe, — a smutnym niestety pozostanie na zawsze faktem, że panu ministrowi biła oklaski nie tylko serwilistyczna kartelowa większość Izby, lecz że mu pospieszył z pomocą przeciwko nam jeden z najwybitniejszych członków centrum, poseł Schorlemer z Alstu, zarzucając deputacyi, która poszła się uskarżyć do Najprzewielebniejszego ks. Arcypasterza na przygniatające nas stósunki i żądać od niego pomocy i pociechy, że podniosła bunt przeciwko władzy duchownéj i przywłaszczyła sobie bezprawnie atrybucyą krytykowania jéj działania. Mieliśmy tę satysfakcyą, że walny wiec katolików niemieckich we Fryburgu stanął, choć nie bezpośrednio, w obronie naszéj przeciwko panu Schorlemerowi, uchwalając w osobnéj rezolucyi to, co w dniu 25 stycznia p. Schorlemer wytoczył jako najwalniejszy dowód niedostatecznego zrozumienia przez nas prawdziwéj istoty katolicyzmu, to jest, że lepiéj, aby się dzieci nie uczyły wcale w szkole religii, aniżeliby jéj się miały uczyć w języku nieojczystym.

Walny wiec poznański wybrał osobną komisyą wiecową, któréj zadaniem miało być czuwanie nad tém, aby rezolucye wieca zostały istotnie przeprowadzone w życie. Zadaniu temu uczyniła komisya zadość, o ile jéj na to starczyły siły. Przez liczne, już to prywatne, już w publicznych pismach ogłoszone odezwy starała się komisya wpłynąć na społeczeństwo, aby w jak największéj liczbie miejscowości odbywały się mniejsze wiece lokalne, na których mówcy przedstawialiby smutne nasze położenie dzisiejsze i podawali środki najodpowiedniejsze dla zaradzenia złemu. Takich lokalnych wieców odbyło się w naszém Księstwie 111, w Prusach Zachodnich 24, razem więc 135. Chcąc nadto ułatwić urządzanie wieców i w takich okolicach, gdzie zastęp samodzielnéj inteligencyi nie jest zbyt okazały, i aby rozpowszechnić w jak najdalszych Kołach zakładanie t. zw. Kółek rodzicielskich, wydała komisya wiecowa t. zw. „Poradnik dla Wiecowników", w którym zamieszczono dokładne wskazówki i objaśnienia co do zwoływania wieców i zakładania Kółek rodzicielskich, oraz cztery obszerne przemówienia: o naszych pracach politycznych, o obowiązkach Polaka: w domu i w rodzinie, o obowiązkach jego jako obywatela, i wreszcie o Kółkach rodzicielskich, obejmujące w sobie całkowity materyał, o którym na wiecach mówić należy.

Niestety wiece lokalne, o których korzystnym wpływie na ludność mówić byłoby zbytecznem, ustały już od pół roku przeszło, a wszelkie usiłowania pewnéj części prasy, aby je rozbudzić na nowo, okazały się daremnemi. Tak samo idea Kółek rodzicielskich, przedstawiająca najlepszą formę uzupełnienia w kształceniu dzieci tego, czego im nie daje szkoła, przyjęła się dotąd zaledwie w kilku miejscowościach, a i w tych niewielu podobno nie wszędzie rozwinęła się należycie. Pomimo to komisya nie ustaje w swych zabiegach i przygotowała nową odezwę, w któréj wykazawszy rezultat dotychczasowych swych usiłowań, wzywa do wytrwania w rozpoczętem dziele, a mianowicie do zakładania Kółek rodzicielskich, które jedne mogą zapewnić naszéj dziatwie dostateczne poznanie języka ojczystego, gdyż prywatne usiłowania na tém polu jednostek, nie związanych węzłem stowarzyszenia, jak to z doświadczenia wiemy, długo trwać nie mogły i słabe przyniosły owoce. — O zapowiedzianym przez komisyą na dzień 12 lutego wiecu mówić na tém miejscu nie będziemy, gdyż dyskusya nad tym przedmiotem jeszcze nie ukończona i dopiero przyszłość pokaże, co się z niego wywiąże. Dałby Bóg, byśmy tym wiecem dowiedli, że umiemy korzystać z doświadczenia, i że nie o urządzanie pustych demonstracyi nam chodzi, lecz o osiągnięcie trwałych skutków.

Kolonizacya Księstwa postępuje powolnym, ale pewnym krokiem naprzód, zasypując piaskiem obcéj kultury polskie niwy i sioła. Nasz Bank ziemski dotąd nie mógł rozpocząć swego działania, a gdy wreszcie fungować zacznie, czy i o ile odpowie przywięzywanym do niego nadziejom: — któż zgadnie i wytłómaczy? Komisya kolonizacyjna przez 2 i pół roku swego istnienia wykupiła w Księstwie około 5 mil kwadratowych terytoryum polskiego, — jeżeli tak pójdzie daléj, to za lat 5 posiędzie mil 15, a my przy przyszłych wyborach do sejmu zamiast 360 będziemy już chyba mieli około 1000 wyborców mniéj aniżeli w r. 1885! W obec tak smutnych widoków na przyszłość jedyny nasz ratunek w jak najenergiczniejszém doskonaleniu i rozgałęzieniu agitacyi wyborczéj, to téż szczere uznanie należy się naszemu komitetowi prowincyonalnemu za przeprowadzenie nowego regulaminu, który wychodzi z zasady, że „o ile u góry potrzebne jest pewne skupienie władzy dyrygującéj w komitecie prowincyonalnym i obmyślającéj plan wspólnéj akcyi w komitecie okręgowym — o tyle przy samém przeprowadzeniu wyborów potrzeba jak największéj decentralizacyi, aby objąć cały zakres działania i módz skutecznie sięgnąć aż do najdalszych zakątków." Lud nasz pokazał przy ostatnich wyborach, jakie ofiary ponosić zdolny jest dla zamanifestowania swego charakteru polskiego, — starajmyż się więc dotrzeć do niego wszędzie i otoczyć go najtroskliwszą opieką, któréj mu już coraz częściéj niedostawać zaczyna ze strony właściciela polskiego, wyzutego ze swéj własności. — Pieniędzy nam do agitacyi wyborczéj przedewszystkiém potrzeba, i jeszcze raz pieniędzy, — w tym więc kierunku mianowicie wytężyć powinien wszystkie swe siły komitet prowincyonalny, a wraz z nim komitety powiatowe i obwodowe. — Że komitet centralny, chwilowo przynajmniéj, zupełnie jest zbyteczny, o tém pisaliśmy już dość często i dość obszernie, byśmy się na tém miejscu dłużéj nad tém rozwodzić potrzebowali.

W dziedzinie kościelnéj wreszcie napróżno czekaliśmy i w ubiegłym roku na zniesienie całego szeregu przepisów ustaw majowych, napróżno domagaliśmy się usunięcia różnych przepisów dyskrecyjnych; prawo państwowego prosestu dotąd nie zostało uregulowane dostatecznie i wywiera bardzo destrukcyjny wpływ na duchowieństwo; zakony nasze tułają się dotąd w obcych stronach, nie mamy seminaryum duchownego w Poznaniu, Kościół odcięty jest zawsze jeszcze od wszelkiego kontaktu ze szkołą:

Nowy Rok przyniesie nam pod tym względem jakiekolwiek zmiany i ulgi?

Alumnat trzemeszeński.

Nasz alumnat poznański, z którego wyszło tylu zasłużonych kapłanów — poszedł *in direptionen gentium.* Fundusze jego powstałe z resztek funduszów poklasztornych i innych zasobów — rozdane zostały pomiędzy różne gimnazya W. Księstwa Poznańskiego, gdzie z nich korzystają protestanci a pono nawet i żydzi tak samo, jeśli nie w większéj proporcyi, jak katolicy, dla których pierwotnie wyłącznie były przeznaczone.

Starszym i niemal większą jeszcze sympatyą otoczonym był alumnat trzemeszeński, będący świadectwem hojności i wielkiego rozumu opata trzemeszeńskiego, Biskupa-Sufragana gnieźn. ks. Michała Kościeszy Kosmowskiego.

Alumnat ten pozostawał przeszło sto lat przy prastarym trzemeszeńskim klasztorze i kościele księży kanoników regularnych — aż wreszcie przed 10 mniej więcéj laty, w czasie, i z powodu walki kulturnéj, zniknął prawie zupełnie z widowni dziejowéj, w kilkanaście lat po rozwiązaniu i zniesieniu gimnazyum trzemeszeńskiego, które przy tym alumnacie ze szkoły dla niego przeznaczonéj powstało.

Gdy w roku 1864 gimnazyum trzemeszeńskie rozwiązane i zniesione zostało, szósty z kolei regens alumnatu trzemeszeńskiego (pierwszym był ksiądz kanonik Kaliski, drugim Najprzew. ks. Biskup Janiszewski, trzecim ksiądz Brzeziński, czwartym ks. Prusinowski, piątym ks. Kegel) i nauczyciel religii zniesionego gimnazyum, dzisiejszy czcigodny ks. kanonik Tomaszewski wraz z księżmi wikaryuszami utrzymywał w alumnacie szkołę dla 12 alumnów, i przygotowywał w niej chłopców aż do tercyi; późniéj zaś postarał się o pozwolenie władzy duchownéj, aby alumnom wolno było kształcić się w wyższéj szkole dla chłopców, którę w Trzemesznie założono, i z któréj powstało dzisiejsze królewskie (symultanne) progimnazyum trzemeszeńskie.

Mimo usilne zabiegi czcigodnego ks. regensa i kanonika Tomaszewskiego, aby zakład Kosmowskiego utrzymać w myśl i w duchu znakomitego założyciela — dzieło to nie dało się utrzymać. Z czasem ustępowali alumni — a gdy po uwięzieniu J. Emin. księdza Kardynała Arcybiskupa Ledóchowskiego prowincyonalne kolegium szkólne nowych ks. [illegible] przyjmować nie chciało — zakład powoli upadł, — pozostał tylko gmach alumnacki z pustemi celkami dla alumnów, z pustą kaplicą, (gdzie atoli do dziś dnia 3 razy w roku odprawia się msza św. za duszę Fundatora) i mieszkaniem dla księdza regensa.

Źle zrozumiana gorliwość władz prowincyonalnych chciała i tę resztkę wspomnienia fundacyi Opata Kosmowskiego usunąć — atoli przezorności i gorliwości ks. Regensa udało się mieszkanie w gmachu dla przewodnika opustoszałego zakładu i szczupłą pensyą dla niego w kwocie 400 marek utrzymać przy prawowitym dzierżycielu tego urzędu. Dziś zakład alumnacki wydzierżawiony jest w znacznéj części swéj na wyższą szkołę dla dziewcząt, z któréj dzierżawa płynie do kasy funduszu Kosmowskiego.

Przez lat dziewięć alumnatu de facto nie było, i stypendyów nikomu nie płacono. Lękano się nawet, że zakład trzemeszeński spotka taki sam los, jaki się dostał w udziale alumnatowi poznańskiemu przy gimnazyum św. Maryi Magdaleny — atoli fundacyi dostojnego Opata Kosmowskiego względnie pomyślniéj sprzyjały Nieba.

Dowiadujemy się ze źródeł wiarogodnych, że ***zakład alumnacki w Trzemesznie de nomine już od 1 października r. b. został otwarty*** pod następującemi warunkami, których uzyskanie gorliwym zabiegom i zachodom Najprzew. ks. Arcypasterza naszego zawdzięczać należy.

1) Od utworzenia internatu, jaki istniał od r. 1773, tymczasowo (bis auf Weiteres) odstąpiono. Uczniowie mieszkać będą prywatnie, a kształcić się będą w król. progimnazyum trzemeszeńskiém.

Sądząc z wyrażenia władzy świeckiéj „bis auf Weiteres“ — można wnioskować, że może z czasem otworzony zostanie gmach alumnacki i alumni w myśl fundatora znów wspólnie zamieszkają pod jednym dachem i pod jednolitym kierunkiem wychowywać się będą. Dopóki to nie nastąpi

2) Moralny i religijny nadzor nad wychowaniem téj młodzieży pozostawiony będzie dawniejszemu i dotychczasowemu regensowi alumnatu Kosmowskich, czcigodnemu księdzu kanonikowi Tomaszewskiemu, — którego obowiązkiem będzie czuwać także i nad tém, aby alumni w myśl fundatora odprawiali pilnie i regularnie przepisane przez fundacyą modlitwy, [illegible] z temi są: a) tańc[illegible] parvum Beatae Mariae 2) wieczorem psalm[illegible] Alumni, którzyby się od t[illegible] wiązków usuwali, mogą być [illegible] sek ks. regensa pozbawieni [illegible] dyum. Rektor zakładu zaw[illegible] ks. regensa o tém, którzy uczniowie otrzymali stypendya — a raporty swoje odsyła ks. regens do kolegium prowincyonalnego. Dotychczasowa kompetencya w ilości 400 marek rocznie pozostaje ks. regensowi jako wynagrodzenie za te obowiązki.

3) Nadzór szkólny nad alumnami mieszkającymi w prywatnych domach wykonuje jeden z nauczycieli progimnazyum, tymczasowo nauczyciel progimnazyalny p. Feldmann za wynagrodzeniem 600 marek rocznie.

4) Jak się ułożył stósunek władzy duchownéj do prowincyonalnego kolegium szkólnego co do prezentowania alumnów, nie umiemy powiedzieć z wszelką ścisłością; sądzimy atoli, że pozostał takim, jakim był za poprzedników Najprzew. ks. Arcybiskupa, którzy kandydatów prezentowali, a kolegium ich przyjmowało i fundusze (zostające zawsze pod zarządem władzy świeckiéj) asygnowało. Pozwalają i nakazują tak wnioskować wyrażenia władzy świeckiéj de dato 18 i 27 grudnia r. b., z których dowiadujemy się, że stypendyum otrzymali ci a ci uczniowie ***auf Vorschlag*** albo ***auf Antrag*** ks. Arcybiskupa gnieźnieńskiego i poznańskiego.

Jesteśmy przekonani, że wyrażenia auf Vorschlag nie można inaczéj rozumieć, jak tylko „wskutek prezentacyi“, i że nasza wysoka władza duchowna nie przyznała i tutaj rządowi prawa „veto.“

5) Uczniowie — jak słyszymy — winni być w myśl testatorów „nobiles“ pochodzenia szlacheckiego, dawniéj po mieczu i po kądzieli, dziś zapewne tylko ze strony ojcowskiéj i pobierać będą (niektórzy już pobierają) 300 marek rocznie i wolność od opłaty szkólnego. Mówiono nam, że 300 marek pobierać mają alumni zamieszkali w Trzemesznie u swych rodziców lub krewnych; zamiejscowi zaś pobierać mają marek 500 rocznego stypendyum; ostatnią wiadomość zaczerpnęliśmy tylko ex auditu; dokumentarnie widzieliśmy tylko wzmiankę o sumie marek 300.

[illegible] skiego, co [illegible] nie odzyskał [illegible] sobie ży[illegible] auf Weiteres“ [illegible] uzyskać dało [illegible] utrzym[illegible] do późniéj-[illegible]

Dotychczas wiemy, że stypendyum z funduszu Kosmowskich otrzymali w kwocie po 300 marek dwaj uczniowie progimnazyum trzemeszeńskiego Kozierowski i Strzelecki rodem z Trzemeszna.

W chwili, kiedy w zmienionych wprawdzie warunkach przed oczyma naszemi powstaje znów z gruzów i ruin walki kulturnéj fundacya wielkiego opata trzemeszeńskiego — pozwolimy sobie w następnym artykule przypomnieć Czytelnikom naszym tę sympatyczną postać ostatniego Zwierzchnika trzemeszeńskiego klasztoru, o ile ją z tradycyi pisanych dokumentów poznaliśmy.

Tyle możemy dzisiaj zakomunikować Czytelnikom naszym na początku Nowego Roku o rekonstrukcyi alumnatu trzemeszeńskiego.

W sprawie walnego wieca

zamieścił „Dziennik Pozn.“ w ostatnim swym numerze artykuł, w którym powtórzywszy zdanie nasze o sprawach, jakie przyszły walny wiec poznański objąć powinien, tak daléj pisze:

Co do nas, to sądzimy, że program przyszłego wieca określa upoważnienie, jakie dał komisyi wiecowéj walny wiec z 15 listopada roku zeszłego. To upoważnienie powinno być wytyczną dla komisyi wiecowéj, zajmującéj się urządzeniem i przygotowaniem przyszłego wieca. Faktem zaś jest, że komisya wiecowa otrzymała od walnego wieca z dnia 15 listopada r. z. upoważnienie do zajmowania się jedynie sprawą nauki prywatnéj języka polskiego, jak niemniéj dopilnowania tego, aby stósownie do przyrzeczenia ministra oświecenia wykład dla dzieci polskich nauki religii św. odbywał się w języku ich ojczystym.

Te zatém sprawy znaleść się powinny na porządku dziennym walnego wieca.

Jeśli do nich dołączymy sprawę oszczędności, towarzystw wstrzemięźliwości, wychodztwa z kraju ludu, a wreszcie opieki nad wychodźcami na Zachód, to sądzimy, że porządek dzienny będzie i obfity i pod każdym względem pożyteczny.

Jesteśmy zaś przeciwni wprowadzaniu na porządek dzienny walnego wieca innych spraw, które „Kuryer Poznański“ wylicza. Sprawy te bowiem podlegają ustanowionemu przez nas organizmowi i ustrojowi, który ma o nich pieczę i jemu téż dalszą troskę o nie pozostawić należy.

Wprowadzenie ich na walny wiec psułoby jeno i łamało ustanowiony porządek. A my właśnie ustanowionego przez nas samych porządku na regulaminach i statutach przez nas samych uchwalonych opartego, przestrzegać winniśmy.

Sprawę zatém wyborczą należy pozostawić wyborcom i władzom do kierowania wyborów ustanowionym. Komitet też prowincyonalny jedynie obowiązany do zdawania sprawy wyborcom a nie wiecom; — toż samo tyczy się kół polskich.

Inne sprawy, jak rólnictwa i parcelacyjna, [illegible] instytucye, którym sprawy te [illegible] należy, a nie wprowadzać na wiec, [illegible] że nie widzimy żadnego ztąd pożytku.

[illegible] jesteśmy tego zdania, aby sprawy, któremi się zajmują ustanowione przez nas instytucye, pozostawić tym instytucyom i nie wprowadzać na wiec. Na wiecu zaś obradować nad temi sprawami, które w moc upoważnienia walnego wieca z dnia 15 listopada r. z. należą do kompetencyi komisyi wiecowéj. Sprawami zaś temi są: nauka czytania i pisania polskiego i wykład religii św. dla dzieci polskich w języku ojczystym.

Jeśli zaś do nich dołączymy sprawy oszczędności i t. d., jako dotyczące dobra ludu naszego, to walny wiec spełni swe zadanie i przyniesie rzeczywistą korzyść dla społeczeństwa naszego, nie naruszając porządku ustanowionego i nie wchodząc w zakres innych władz naszych.

Mamy więc przeciwko sobie dwa zdania: my żądaliśmy poruszenia na wiecu walnym oprócz sprawy szkólnéj, tak pod względem religijnym, jak i językowym, sprawy wyborów, stósunku naszego do posłów, sprawy rolniczéj i t. d., — „Dziennik“ się na to nie godzi i przypominając, że komisya wiecowa otrzymała od walnego wieca „upoważnienie do zajmowania się jedynie sprawą nauki prywatnéj języka polskiego, jak nie mniéj dopilnowania tego, aby stósownie do przyrzeczenia ministra oświecenia wykład dla dzieci polskich nauki religii św. odbywał się w języku ich ojczystym“, oświadcza, że wystarczy dołączyć do powyższych spraw (języka polskiego i religii) sprawę oszczędności, towarzystw wstrzemięźliwości, wychodztwa z kraju ludu a wreszcie opieki nad wychodzącymi na Zachód. Nie będziemy się z „Dziennikiem“ sprzeczali, czyje propozycye są praktyczniejsze, czy nasze, czy jego, gdyż w téj sprawie rozstrzygać będzie, jako jedyna instancya, komisya wiecowa, — pragnęlibyśmy tylko zwrócić uwagę na nielogiczność wywodów „Dziennika.“ Jeżeli komisyi nie wolno istotnie robić tego, czego chce „Kuryer“, to też nie wolno jéj i dodatków „Dziennika“ przeprowadzać, a gdyby istotnie wiec miał się ograniczyć tylko na sprawę języka i religii, natenczas bardzo dobrze mogłoby się obyć bez niego, — wystarczyłaby odezwa, którą komisya niebawem ogłosić zamierza w pismach publicznych.

Zresztą my, proponując wprowadzenie na wiec spraw podlegających różnym przez nas samych ustanowionym organizacyom, nie chcemy przez to obalać istniejącego porządku, gdyż wyraźnie proponujemy, aby przedstawienie i objęcie wyborów n. p. pozostawić komitetowi prowincyonalnemu, — a z drugiéj strony, czyż to poruszona przez „Dziennik“ sprawa Towarzystw Wstrzemięźliwości nie podlega już własnemu ustrojowi? „Dziennik“ nie wątpi chyba, że kwestye naszego handlu i przemysłu, kwestya rólnictwa lub stowarzyszeń dobroczynnych tak samo dotyczą dobra ludu naszego, jak proponowana przez niego sprawa oszczędności.

---

(145)

VETO!

POWIEŚĆ

ADAMA KRECHOWIECKIEGO.

Tom drugi.

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 299.)

Siciński z podziwem spojrzał na twarz Fedora, który mówił to głosem przejmującym, w uniesieniu, a takiemi słowy, które w ustach prostego kozaka brzmiały dziwnie.

— Barabasz mu tak mówić kazał — pomyślał.

— A zkądże ty to wiesz? — zapytał głośno, z nieufnością nań spoglądając.

— Zkąd wiem? — powtórzył Fedor — wiem ja wiele rzeczy, bo chodzę po świecie nie od wczora.... Wiem ja i o was, mości Siciński, bardzo dużo....

I nie dając przerwać Władysławowi, który się niecierpliwie żachnął, mówił daléj pospiesznie, urywanemi wyrazy:

— Jeżeli jeno chcecie spełnić dobrze poselstwo, to należy wam nie myśleć o sobie, o własnéj korzyści, a działać dla powszechnego pożytku.... Hetman Potocki będzie od was żądał, byście to do króla pisali, co on jeno zechce, byście żadném słowem jego nie przeszkadzali zamiarom. A Barabasz to już wam rzekł i ja powtarzam: Potocki niech się cofnie z Ukrainy, bo małą swą siłą rozdrażni jeno kozactwo i przyspieszy bunt.... więc niech się cofnie, stanie u granic i albo wszelkiego działania zaniecha, kozactwu dawne wolności wracając — albo niech czeka od króla posiłków i z całą potęgą niech uderzy, by Chmielnickiego całkowicie zgnieść.... Te są dwie drogi, aby klęski uniknąć... ta, którą Potocki chce iść, do zguby prowadzi.... Więc wam potrzeba przeciw niemu powstać i królowi otworzyć oczy, jako na tych stepach zbiera się burza ogromna.... Z hetmanem nie łatwa walka, to pewna, a czyniąc tak, jako wam powiadam, narazicie się mu srodze, lecz spełnicie powinność świętą, odkupicie wszystkie dawne winy i grzechy!....

Siciński gniewną ręką szarpnął konia, który przystanął. O jakich winach dawnych mówił ten kozak, którego twarz pochmurna, groźna, patrzyła nań przenikliwemi oczyma, palącemi się ogniem wewnętrznego zapału?

— Ktoś ty jest? — spytał mimowoli.

— Ktom ja jest? — powtórzył kozak głucho. — A na co wam to wiedzieć?.... Żali widząc liść zeschły, walający się w kurzawie, pyta kto, na jakiém on drzewie wyrosł?.... Pomnijcie jeno o tych słowach, które wam mówię... pomnijcie, że nie o żywot jednego człowieka tu idzie, jeno o setki, tysiące ofiar.... Więc się nie wahajcie przeciw Potockiemu stanąć, nie wahajcie się mówić i jemu i królowi prawdy, choćby was to narazić miało — a spełnicie dobrze wasze poselstwo, które wam zatratą lub odkupieniem być może....

W coraz większém pomięszaniu słuchał Władysław słów tych, które mimowolnym lękiem go przejmowały..., Spojrzał na twarz Fedora i zadrżał. Te oczy zapadłe a świecące się dziko, ta twarz zczerniała a chuda, głos, wydobywający się głucho z głębi piersi, przypomniały mu nagle inne oblicze, zasnute już mgłą dalekiéj przeszłości, które wszakże ukazywało mu się czasem w snach gorączkowych. Zwłaszcza głos Fedora odbił się w duszy okropném echem...

I nagle, jak błyskawica, przemknęła mu przed okiem ta chwila, gdy stary Wodźbun, do więzień prowadzony, rzekł mu niemal to samo, co teraz ów kozak:

— Za mało ci będzie jednego człowieka.... Wydasz całe mnóstwo, cały naród na pastwę!...

— Jedźmy!... ozwał się Fedor, wysuwając się naprzód — już późno, a ja muszę nazad do Czerkas....

Jechali daléj w milczeniu, aż ukazało się przed nimi duże wśród drzew dworzysko, ogrodzeniem zamknięte. U kołowrotu stał średniego wzrostu starzec, z długą siwą brodą, w prostą wieśniaczą sukmanę odziany, w baraniéj czapce na głowie, z pod któréj białe jak mleko włosy na ramiona mu spadały. Wyglądał poważnie jak patryarcha, a małemi żywemi oczyma patrzył przenikliwie, z pod brwi gęstych i siwych na zbliżającą się kompanię.

Fedor jeszcze raz przysunął się ku Władysławowi.

— Pomnijcie — szepnął — com wam rzekł, — Mówić wam tu będą inaczéj, alem ja najbliższy tych spraw, więc znam je najlepiéj.... Niebawem znów tu przybędę, a powiem wam może więcéj, byście królowi donieśli.... Jeno zachowajcie o tém milczenie, by hetman nie wiedział. Powiem wam wszystko, a gdybyście mnie wydali, to nie mnie jednego zdradzicie....

Urwał i nie dając Sicińskiemu czasu do odpowiedzi, poskoczył ku stojącemu u kołowrotu starcowi.

— Sława Bohu, bat'ku! — zawołał.

— Na wiki sława! — odparł starzec i wpatrując się w twarz kozaka:

— A, to ty, Fedor — rzekł — a widki?

— Od Czerkas, bat'ku.... gości wam prowadzę od pana Kazanowskiego — i nachylając się do ucha starca, dodał z cicha:

— Jestto goniec królewski, imćp. Siciński z Litwy... dąży do hetmanów, przywiózł zgodę, obietnice różne, ano, zda się wszystko zapóźno.

Starzec słuchał i wciąż upornie patrzył w twarz Władysława, któréj wśród zmierzchu dobrze dostrzedz nie mógł.

— Siciński — szeptał — Siciński... znam to nazwisko!

I wnet rzucił się skwapliwie, kołowrot otworzył, a wyszedłszy na drogę, kędy Władysław czekał z kompanią swoją, powitał go uprzejmie, prosząc, by wszedł do dworzyska, i przedstawiając mu się jako pan téj włości, Paweł Sołłohub.

Dworzysko było duże, ale wewnętrzném urządzeniem prawie niczém nie różniące się od zwykłych chat lub kureni kozackich, Podzielone było na dwie części wielką sienią; po prawéj stronie Izba czeladna i piec wielki do pieczenia chleba, po lewéj obszerna komnata o ścianach bielonych, kędy innych sprzętów nie było prócz stołów i ław drewnianych. Na przeciwległéj od wejścia ścianie, wisiały obrazy świętych a przed niemi duży świecznik i lampa nie wielka takiego kształtu, jak lampy kościelne lub cerkiewne, w których się wieczyste światło pali. I w niéj téż tlił migocący płomyczek, rzucając cały blask swój na oblicze Matki Bożéj w dużym obrazie, umieszczonym pośrodku. Zresztą żadnych ozdób — jeno pod owym obrazem widniała duża szabla, jakby tam na ofiarę zawieszona, w pochwie pięknéj, bardzo sztucznie wyrobionéj i wysadzanéj drogiemi kamieniami, które mieniły się i połyskiwały przy owym tlejącym płomyczku.

Z ogromną serdecznością zakrzątnął się pan Sołłohub około przyjęcia gościa. Całą swą czeladź zwołał ku pomocy a sam biegał na wszystkie strony, rozkazy wydając a kłopocząc się, jako tak hojnie, jakby pragnął przyjąć nie może. Pojawiła się tedy wnet na stole wieczerza obfita choć z prostych potraw złożona, pojawiło się nawet wino i miód stary, który pan Sołłohub od lat wielu przechowywał w piwnicy.

Kozak Fedor znać musiał dobrze pana Sołłohuba, skoro mówił o nim, iż jest to człek szczery. Szczerość ta od razu chwytała za serce, tak, że nawet Władysław, zwykle nieufny, a do obcych nie łacno się zbliżający, czuł się mimowoli pociągniętym ku temu starcowi, który z taką otwartą uprzejmością witał go i gościł, jakby najbliższego sobie.

— A to dziś dla mnie prawdziwe święto! — wołał, gdy napoiwszy i nakarmiwszy Sicińskiego i całą jego kompanią, usiadł wreszcie zdyszany naprzeciw Władysława i niemal z czułością wpatrywał się w jego oblicze. — Święto prawdziwe, — powtarzał — iż takiego gościa, z Litwy méj rodzonéj przybysza, witać mogę w mojéj chacie. Schłopiałem ja tu na téj kochanéj Ukrainie, a stałem się takim odludkiem, że prawie nikogo nie widzę przez rok cały, bo zamku umańskiego progi za wysokie dla mnie, a to, co w około, za serce nie chwyta.... Iżem gadać jeszcze nie zapomniał, to istny cud boży!

I byłby się pan Sołłohub za wszystkie czasy rozgadał, a wszystko, co na sercu leżało wypowiedział chętnie, ale Władysław przerażony słowami Fedora, o niczém dziś innném rozmawiać nie chciał jeno o sprawach ukraińnych i buncie kozackim. W tych sprawach wszakże pan Sołłohub miał wcale inne niż Fedor pojęcia. Gdy Fedor zarówno jak ataman Barabasz, przeczuwał gotującą się wielką klęskę, widział powszechną zdradę i Chmielnickiego groźne knowania, pan Sołłohub, siedząc zamknięty w swoim futorze, otoczony ludem doń przywiązanym i wdzięcznym, nie wierzył owym gadaniom a odgrażania się kozaków lekceważył.

— Są to chwilowe porywy, — mówił — które żadnego nie mogą mieć większego znaczenia. A niech się podstarościowie panicy trochę przelękną, to może swawolić przestaną.... Żeby zaś ztąd jaka ogólna wojna na Ukrainie wybuchnąć miała, w to ja nie wierzę. Przecież bywały już nieraz i gorsze bunty a łatwo je uśmierzono.

Siciński opowiadał mu tedy o owych gwizdaniach, które na stepach słyszał, a które od kurenia do kurenia szły jak hasła; o owych tabunach spłoszonych, które pędziły po stepie, i zaląknieniu Fedora, który ztąd nie dobre wysnuwał wróżby.

Sołłohub ręką machnął.

— Fedor nie jest kozakiem... jemu tu wszystko dziwném i strasznem się zdaje, a zresztą, to już jest taka dusza do urojeń skłonna. On jak czasem mówić zacznie, to mnie samego przestraszy. A dziś zdał mi się szczególniéj poruszonym; pozostać tu nie chciał i dawszy jeno koniowi nieco spoczynku, popędził dalej....

— Owe gwizdania na stepie — wtrącił Siciński — tak go poruszyły. Mówił, jako to hasła są, któremi zbuntowani kozacy się zwołują.

Pan Sołłohub się zaśmiał.

— Hasła to są — odparł — ale takie, które jeno do chwytania koni stepowych służą; dla tego to owe tabuny tak pędziły spłoszone; zresztą pan kasztelan Potocki najlepiéj wam te sprawy wyłoży.

I na tém się ta rozmowa dnia tego skończyła.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Ostatecznie, jak się już powiedziało, rozstrzygnie w téj sprawie komisya wiecowa.

Odpowiedź na dwa zapytania.

(Numer 295 „Kur. Pozn.“)

1) Co do landrata, to prawo z dnia 20 czerwca 1875 § 14 powiada, że landrat ma prawo żądać, żeby *zwołano* dozór. Gdyby temu zadość nie uczyniono, to ma prawo sam dozór zwołać na mocy § 15.

Landrat jednakże nie ma prawa przewodniczenia na zebraniu dozoru, ani nawet zasiadywania w tymże dozorze.

Rozporządzenie z dnia 27 września 1879 usunęło zupełnie landratów, i powierzyło nadzór państwowy art. I, ministrowi oświaty, naczelnemu prezesowi i król. prezesowi rejencyjnemu.

Tak samo uznawa rozporządzenie pana Perkuhna z dnia 21 maja 1882 r. tylko trzy władze: dozór, władzę duchowną i prezydyum królewskie.

Instrukcya z dnia 18 września 1878 r. art. 4 oznacza ściśle miejsce dla posiedzeń dozoru, to jest miejsce przez dozór obrane, albo wyjątkowym sposobem przez przewodniczącego dozoru naznaczone.

Nigdzie w całém prawodawstwie nie ma wzmianki, aby landratowi służyło prawo zwoływania dozoru do swego biura. Dozór odbywa posiedzenia swoje w obrębie parafii.

2) Komisarz obwodowy najmniejszego nie ma prawa przybywać na posiedzenia dozoru,

Przeciwko takim wybrykom wypada zażalenie podać do naczelnego prezesa. Nasz landrat chciał także władzę kościelną podporządkować pod policyą; odparłem go zwycięzko aż 3 razy.

Ks. J.

Statystyka subhast w państwie pruskiém.

Jak wiadomo, od dn. 1 Listopada 1883 zaprowadzona została w Prusach nowa ordynacya subhastacyjna datująca z dnia 13 Lipca 1883.

Najważniejszy punkt, w którym się ta nowa ordynacya różni od dawniejszych praw, jest następujący: Jeźli dawniéj wierzyciel hipoteczny lub osobisty właściciela gruntu wniósł o subhastę, to wszelkie hipoteki na gruncie zapisane były natychmiast płatne a — jeżeli nie zostały wylicytowane, — to spadały. Jeżeli więc dawniéj na gruncie X. pan A. miał pod nr. 1 hypotykę 100,000 mk, płatną dn. 1 Stycznia 1900, dalej pan B pod nr. 2 50,000 mk. płatne w tym samym czasie, a pan C. zaś pod nr. 3 500 mk. — i p. C. wniósł o subhastę, a w terminie licytacyjnym podano za wieś 120000 mk. — to nasamprzód pan A. musiał swoją hipotekę 100,000 mk. z procentami gotówką odebrać; dalej odbierał pan B. gotówką kilkanaście tysięcy mrk. (tj. 2000 mniéj procentów pana A. i kosztów subhasty), a z resztą hipoteki swéj wypadł. W ten sposób C. bez korzyści dla siebie wypędzał właściciela wsi z domu i przyprawiał poprzedzających wierzycieli o znaczną stratę.

Dziś to już jest niemożliwém. Prawo z r. 1883 wprowadziło bowiem zasadę, że wierzyciel, który podaje grunt na subhastę, musi się postarać o to, ażeby przynajmniéj wylicytowane zostały koszta subhasty i wszelkie pretensye wraz z procentami, które mają pierwszeństwo przed pretensyą subhastującego. Jeżeli więc w powyższym przykładzie zaległe procenta od hipotek panów A. i B. wynosiły np. 7000 mrk., a koszta subhasty 3000 mrk, to pan C. dzisiaj może tylko wtedy subhastę przeprowadzić, jeżeli w terminie licytacyjnym podadzą za ową wieś cenę 160,000 mrk. (t. j. 100,000 + 50,000 + 7000 + 3000). Odpowiednio do tego przepisu sędzi subhastacyjny przed terminem licytacyjnym ustanawia „najniższą cenę kupna“ (Mindestgebot), od któréj się licytacya rozpoczyna. Jeśli téj ceny nikt nie poda, wierzycielowi subhastującemu służy prawo powtórzenia terminu do licytacyi; a jeżeli i w tym terminie nikt owéj ceny nie poda, subhasta się znosi i koszta powstałe ponosi wierzyciel subhastujący.

Ciekawém było, jaką ta nowa ordynacya okaże się w swych skutkach. Ze strony kapitalistów przepowiedziano bowiem jako skutek téj ordynacyi zupełny upadek kredytu ziemskiego. Tymczasem te obawy były płonne. Kredyt ziemski bowiem od r. 1883 tańszy jest z dniem każdym, chociaż przyznać należy, że powodem tego nie tylko jest nowa ordynacya subhastacyjna, ale zbytnia obfitość gotówki, spowodowana znowu brakiem nowych przedsiębiorstw. W każdym razie nowa ordynacya wyszła właścicielom wiejskim o tyle na korzyść, że ich teraz już tylko taki wierzyciel może podać na subhastę, który się spodziewa, że cena kupna pokryje jego pretensye. Przed rokiem 1883 przecięciowo rok rocznie na 100 subhast 20 razy wierzyciel subhastujący nie tylko nic nie dostawał, ale nawet poprzedzające go hipoteki spadały. Taki wypadek subhasty teraz już jest niemożliwym.

Jakie zaś skutki miała nowa ordynacya, wynika z następujących cyfr.

Wniosków o subhastę w obrębie państwa pruskiego przyjęto wedle dorocznych zestawień:

w

w

w

sądów ki

knie O

w	„	1881	[illegible]
w	„	1882	25 47[illegible]
w	„	1883	22 537
w	„	1884	18 499
w	„	1885	18 488
w	„	1886	18 869
w	„	1887	17 987.

Liczba zlicytowanych ostatecznie gruntów chwiała się od roku 1877—1883 pomiędzy 11 000 a 14 000; po zaprowadzeniu nowego prawa zaś wynosiła wedle referatu ministra sprawiedliwości:

w roku	1884	7 868
w „	1885	8 118
w „	1886	8 529.

A podczas gdy dawniéj liczba tych subhast, w których wprawdzie poprzedzający wierzyciele zostali pokryci, ale wierzyciel subhastujący nic nie dostał, wynosiła przecięciowo 17% wszystkich subhast, to liczba takich subhast spadła

w roku 1884 na 12%
w roku 1885 na 10%
w roku 1886 na 9%.

Jeżeli się zważy, że prawie każda subhasta stanowi ostateczną ruinę ekonomiczną właściciela już to ze względu na to, że wyrzuca go z domu, daléj ze względu na szalone koszta saméj subhasty, jako też aresztów i procesów, które jéj towarzyszą, — i jeżeli się porówna liczby subhast z przed r. 1884 z dzisiejszemi, to można należycie ocenić wartość nowéj ordynacyi subhastacyjnéj.

Wprawdzie kapitaliści ze względu na utrudnianie subhasty niechętnie teraz udzielają pożyczek na t. zw. hypoteki końcowe, ale, — jeżeli to jednostce może być nieprzyjemném i szkodliwém — to przecież w interesie ogółu leży właśnie zapobiedz zbytniemu przeciążaniu gruntów wiejskich; bo zaprzeczyć się nie da, że to zbytnie obciążenie wiejskich posiadłości hipotekami było — wprawdzie nie wyłącznym, ale — głównym powodem téj kryzys ekonomicznéj, przez którą rolnictwo od dziesiątka lat przechodzi.

Zatarg w łonie „Kościoła państwowego.“

Król Fryderyk Wilhelm III połączył był — jak ogólnie wiadomo — około roku 1817 oba istniejące w monarchii jego wyznania protestanckie, reformowane i luterańskie, za pomocą częściowo dobrowolnéj, częściowo przymusowéj unii w jeden kościół „państwowy“. Drobna jedynie część luteranów unii nie uznała, i pędzi dotąd cichy swój żywot pod nazwą *starych luteranów*, których liczba atoli w całéj monarchii pruskiéj nie przewyższa o wiele 50,000 dusz.

Połączenie się obu wyznań nie przyniosło ani jednemu ani drugiemu żadnych korzyści; przeciwnie, unia i połączony z nią *nadzór państwowy* nad zjednoczonym Kościołem przyczyniły się jedynie do coraz większego rozwodnienia zasad Kościoła protestanckiego i do coraz to widoczniejszego zobojętnienia wyznawców w sprawach wiary. Zupełna zależność „Kościoła zjednoczonego“ od każdorazowego ministra wyznań i jego osobistych zapatrywań religijnych, sprawiła, iż cały ustrój Kościoła protestanckiego utracił dzisiaj niemal już zupełnie swój charakter religijno-kościelny i przybrał natomiast znamię instytucyi państwowéj. Nie brakło wprawdzie w łonie połączonych Kościołów zatargów i nieporozumień, wywołanych głównie tém, że rząd wyznający ściśle zasady unii, niełaskawym okiem spoglądał mianowicie na tych luteranów, którzy pomimo unii wyznaniowych swych odrębności pozbyć się nie chcieli, ale wszystkie te zatargi dotąd powagą rządu usunąć lub złagodzić zdołano.

Nie tak łatwo udawało się rządowi poskromnić zakusy, zmierzające do większego usamowolnienia Kościoła protestanckiego. Rzeczywiści i wierni protestanci o to dotąd upominać się nie przestali, czego dowodem świeżo stawiony wniosek barona *Hamersteina* i towarzyszów.

Jakie zaś usposobienie panować musi w łonie wyznawców obu połączonych Kościołów, a mianowicie wśród luteranów, dowodzi następujący wypadek, który obecnie w prasie niemieckiéj wiele wywołał wrzawy i oprze się bez wątpienia nawet o forum sejmowe. Oto jeden z pastorów *luterańskich* w Holsztynie, pastor Paulsen, otrzymał był od swego kolegi zaproszenie, ażeby na mającéj się urządzić w sąsiedniéj miejscowości misyi protestanckiéj z kazaniem wystąpił i zaproszenie to przyjął. Niebawem atoli rozesłał *„zjednoczony“* konsystorz protestancki okólnik do wszystkich pastorów, ażeby przy urządzaniu misyi nadesłano mu przynajmniéj na 14 dni przed terminem misyjnym listę mówców. Żądanie to ściśle wypełniono. Konsystorz otrzymawszy żądaną listę, wyraził w tym wypadku życzenie, ażeby *luterańskiemu* pastorowi Paulsenowi na zebraniu przemawiać nie dozwolono, na co się atoli pastorowie urządzający misyą nie zgodzili. Konsystorz udał się następnie do ministra Gosslera, który pastorowi Paulsenowi wyraźnie przemawiać *zakazał*. Pan Paulsen do zakazu tego się *nie zastósował* i kazanie swoje wygłosił.

[D]zisiaj wytoczono mu z polecenia mi[nistr]a wyznań proces dyscyplinarny o [niepo]słuszeństwo *względem najwyższéj [wład]zy kościelnéj.*

Niespodziewany krok ten rządu obu[rzy]ł widocznie pastorów luterańskich w [wy]sokim stopniu. Pastor Paulsen wystąpił bowiem z wielce energicznym protestem, który jaskrawe rzuca światło na wewnętrzne stósunki Kościoła „państwowego“ w Prusach.

P. Paulsen protestuje najprzód przeciwko temu, jakoby był zawinił nieposłuszeństwem względem *najwyższéj władzy kościelnéj,* ponieważ nie może on w żaden sposób ministra Gosslera za władzę taką uznawać. Minister Gossler nie może zresztą, zdaniem p. Paulsena, wogóle być głową kościoła *luterańskiego*, ponieważ *należy on osobiście* do innego kościoła, do *zjednoczonego*. Ale najciekawszym i najwięcéj znaczącym jest ostatni ustęp protestu, w którym pastor Paulsen publicznie to niezmiernéj doniosłości wygłasza pytanie: „Wśród nas miarka się już tak przepełniła, iż kropli zaledwie potrzeba, a się przeleje. Wielkie już koła wiernych naszych usypiają i budzą się z tém jedynie pytaniem: *„Czy możemy i czy powinniśmy ze względu na zbawienie nasze i nadal w kościele państwowym pozostać, czy téż chwila odłączenia się już nadeszła?“*

To zapytanie, stawione w *publicznym* proteście przez luterańskiego pastora niezwykłą posiada wagę. Każdy wierny protestant dzisiaj téż zdecydować się musi, jakie ma względem piekącéj téj kwestyi zająć stanowisko. W łonie połączonego kościoła nagromadziło się już wiele *zapalnego materyału*, który za lada powiewem płomieniem wybuchnąć może. Z wielką téż ciekawością oczekuje prasa niemiecka rozwiązania tak ważnego a poruszonego w proteście pastora Paulsena pytania.

„Jeszcze o taktyce posłów poznańskich.“

Pod powyższym tytułem znajdujemy w ostatnim numerze „Kraju“ korespondencyą z Poznańskiego, którą powtarzamy dla naszych czytelników, gdyż nie tylko zawiera sporo spostrzeżeń oryginalnych, ale nadto zbija pod niejednym względem znane wywody p. Domarata. Redakcya „Kraju“ zaznacza w uwadze tę różnicę poglądów pomiędzy autorem korespondencyi a Domaratem — i zapowiada, że w jednym z najbliższych numerów rozbierze argumenta stron obu w artykule redakcyjnym. Prawdopodobnie będziemy mieli i my wtedy sposobność powrócenia raz jeszcze do téj sprawy. Oto wspomniana korespondencya:

„Ze stron wielu, u nas i po za kordonem słyszeć się dają głosy, iż dotychczasowa taktyka posłów naszych była nietylko bezowocną, lecz co gorsza, naraziła nas na klęski. Na oko tak to wygląda, gdyż w ślad za akcyą parlamentarną posłów naszych szły zamachy ks. Bismarka przeciw nam. W gruncie rzeczy wszakże należy postawić pytanie, czy zamachy te, dla tego że następowały po każdem wystąpieniu naszych posłów, pochodziły istotnie z powodu owych wystąpień?

Uprzytomnijmy sobie fakt, że tak zwany system germanizacyjny jak to niedawno wykazano w „Kraju“, zaczął się przed pierwszym rozbiorem Polski, a znane roboty flotwellowskie liczą już blizko 60 lat istnienia i praktykowały się już wtedy, kiedy jeszcze mowy nie było o parlamentaryzmie w Prusiech. Systemu tego nie zaniechano nigdy, jeżeli zaś w naszych czasach rozwinięto go do tak szerokich rozmiarów, posunięto konsekwencyą do najwyższych granic, to chyba nie wskutek akcyi parlamentarnéj „Koła“. Najlepszy zresztą na to dowód mamy w dogorywających Łużyczanach i w takim Górnym Śląsku, znanym z lojalności, pozbawionym „sztandaru idei narodowéj“; tu również mamy te same eksperymenty, co na dzielnicach reprezentowanych na sejmie przez „Koło.“ Z drugiéj strony system ten jest zarazem wynikiem sytuacyi zmienionéj państwa, które stanąwszy na szczycie potęgi, sądzi, że nie potrzebuje się już liczyć z nikim i z niczem w swéj polityce, skierowanéj przeciwko żywiołom nie-niemieckim. Jeśli człowiek pojedyńczy nie może się wstrzymać od okrzyku wobec groźby śmierci, to czyliż może milczeć odłam narodu na widok zaprzysiężonéj sobie zatraty?

Oceniwszy moment ten psychologiczny, jak na to zasługuje, przyznajemy z drugiéj strony, że ten i ów występ posłów naszych rzeczywiście zdolnym był przyspieszyć i zaostrzyć cięcia, które w sobie chował program pruski, od dawna praktykowany. Straszny zaprawdę dylemat, zwłaszcza w obec bezradności dotychczasowych sposobów wyjścia! Przypomnijmy tylko genezę, przebieg historyczny ostatniéj fazy ustaw antypolskich.

Poseł z centrum Spahn wykazał był swego czasu na sejmie przepełnienie i upośledzenie szkół elementarnych katolickich w Prusach Zachodnich, w porównaniu do szkół ewangelickich. W pierwszych przypadało na jednę szkołę po 200 i więcéj dzieci, podczas gdy w drugich mieściło się zaledwie kilkadziesiąt, lub nawet tylko kilkanaście dzieci. Wskutek téj uwagi minister zarządził śledztwo, z którego się pokazało, że istotnie tak się rzecz miała, jak poseł Spahn twierdził, że przecież stan ten rzeczy wynikał z faktu, iż wielka ilość dzieci uczęszczających do szkół katolickich elementarnych należała do rodziców, którzy nie byli ściśle poddanymi pruskimi, lub przyszli z Królestwa polskiego. Owo to przedstawienie ministeryalne dało pochop do wydania osławionego dekretu banicyjnego. Sprawił on wielkie oburzenie nie tylko w kołach polskich, lecz i w niektórych stronnictwach niemieckich. Prasa poznańska parła „Koło“ do wniesienia t. z. walnego wniosku, „Koło“ obawiało się takiego kroku i zbadawszy położenie, zgodziło się na zwykłą interpelacyę, która gdy postawioną została w parlamencie, zyskała wprawdzie większość parlamentu i przez to stanęła na wysokości sprawy państwowéj, lecz cóż z tego, skoro tak dalece oburzyła księcia Bismarcka, że nasamprzód napiętnował parlament nazwą „niepatryotycznego“, następnie zaś polecił sejmowi pruskiemu uchwalić stomilionowy fundusz na wykupno majątków polskich i kolonizacyą niemiecką. Niedość tego, bo jak sobie przypominają czytelnicy „Kraju“, nastąpiło niebawem uchwalenie aż sześciu praw t. zw. antypolskich. Cóż ztąd za wniosek? — oto nie dobrze jest, gdy akcya posłów naszych nie zyskuje w sejmie poparcia; lecz w danym razie zaszedł wypadek wręcz przeciwny, pokazujący, że stokroć jeszcze gorzéj wychodzą posłowie na tém, a z nimi społeczeństwo nasze, gdy pożądane poparcie większości zyskują....

Powie kto może na to: nie trzeba było występować z żądaniami irytującemi, z „działami wielkiego kalibru“. Ależ właśnie posłowie nasi stawiali i w owych czasach i pierwéj i późniéj wnioski specyalne, w których występowali z żądaniami wielce umiarkowanemi i praktycznemi, a pomimo to jakież konsekwencye pociągnęło to za sobą? Przypomnijmy sobie n. p. interpelacyą księdza Stablewskiego w sprawie kościańskiéj Brenka, lub interpelacyą Wierzbińskiego w sprawie przemiany nazw polskich, albo téż wnioski o naukę języka polskiego w szkołach elementarnych, o naukę religii w gimnazyach i t. d. Czyliż nie każde niemal z tych „praktycznych“ wystąpień posłów naszych, najbardziéj nawet umiarkowanie stylizowane, wywoływało wcześniéj, czy późniéj nowe ciosy, nowe represye? W głosowaniach nad sprawami ogólno-państwowemi zaznaczało wprawdzie „Koło“ stanowisko swoje polskie, lecz to nie przeszkadzało mu wcale uwzględniać spraw tych także i ze stanowiska państwowego, jak tego dowodzą głosowania w sprawach gminnych, kolejowych, podatkowych i t. d. Tym sposobem Koło od dawna zmodyfikowało już swój program stary, pierwotny, *quand même* opozycyjny, i tylko nieobeznani ze stanem rzeczy utrzymywać mogą, że Koło ograniczało dotąd swą działalność do protestu i nie zeszło ze stanowiska jakoby „manii.“ Że manii owéj nie było, pokazuje się: 1) z szeregu nadmienionych powyżéj występów praktycznych, dotyczących kwestyi specyalnych, 2) z faktu dość licznego udziału posłów w komisyach sejmowych.

Trzeba wiedzieć, że komisye miewają rozmaitą ilość członków: jedne 32, drugie 28, trzecie 12 i że do komisyi tych wstępują członkowie sejmu w stosunku do liczebności frakcyi. Do wydziałów złożonych z 12 członków, nie mają prawa wstępować Polacy, bo frakcya „Koła“ liczy tylko 15 głów i nie mogłoby właściwie „Koło“ do żadnéj należeć komisyi, gdyby nie frakcya centrum, która ustępuje „Kołu“ głos jeden, lub ułamek głosów swoich. Na mocy takiego stanu rzeczy należeli: a) do komisyi budżetowéj poseł Magdziński (od lat 9 zabierał on głos nieraz ze stanowiska ogólno-państwowego i ze spraw sobie powierzonych zdawał referaty; b) w komisyi edukacyjnéj zasiadał ksiądz Stablewski, potém Kantak, w ostatnim czasie ks. Neubauer i wszyscy oni referowali porówno z członkami niemieckimi; c) w komisyi petycyjnéj zasiadali: Komierowski, potém Rożański; d) w komisyi agraryjnéj: Chłapowski; e) w kom. prawniczéj: Motty; f) w kom. rugów wyborczych był aż do śmierci Kantak; do komisyi rewizyjnéj praw majowych, która pracowała nawet podczas odroczenia sejmu, należał potrzykroć ks. Stablewski, potém ks. Jażdzewski. Wpływ w sejmie dają nie tylko dobre przemówienia, lecz téż i praca w komisyach. „Koło“ przeto nigdy unikać nie chciało téj ostatniéj, wykaz zaś powyższy dostatecznie jasno — jak mniemamy — zbija zarzuty ogólnikowe: iż „Koło“ ograniczało swą rolę do skarg i protestacyi bezowocnych. Zresztą, gdyby „Koło“ ograniczyło swą rolę do protestu w jednéj tylko sprawie, gdyby w argumentach swych poprzestawało na cytowaniu traktatów wiedeńskich i zapomnianych obietnic, czyliżby centrum było mu pomagało do wzięcia udziału w komisyach? Pomyśleć nawet o tém trudno, skoro jest to frakcya tak samo jak i inne niemiecka; nie chciałaby się ona kompromitować niepowrotnie w oczach swych ziomków Niemców.

Zapewne, nie jeden wybitniejszy mąż stanu z Wielkopolski czy z za kordonu wskazywać może Poznańskiemu i Prus. Zachodnim za przykład postępowania i występowania posłów galicyjskich. Wszelakoż, taka analogia nie jest argumentem wystarczającym, a to z następujących powodów: 1) podczas gdy w Austryi wytwarza się autonomia krajów poszczególnych, w Prusiech bierze górę coraz bardziéj skoncentrowany militaryzm; 2) w porównaniu do 6 cio milionowéj Galicyi jesteśmy w Księstwie zbym małym odłamem, abyśmy zaważyć mogli na szali dążeń i widoków ogólno-państwowych; 3) wszystkie stronnictwa z chwilowym wyjątkiem stronnictwa centrum, uważają za program swój germanizacyę i stronią od wspólnéj akcyi z nami, od czasu, gdy książę Bismarck dał w sposób tak bezwzględny parlamentowi *„wyhowor“* za to, że większość jego podpisała zwycięzką interpelacyą posłów naszych w sprawie osławionego dekretu banicyjnego.

Ci, którzy żądają, aby akcya Koła odbywała się odtąd w zakresie spraw drobniejszych, jak np. w sprawach ekonomicznych, administracyjnych, sądowych, pedagogicznych itp., zapewniają zarazem, że akcya taka mieć może widoki jakiegośkolwiek powodzenia, z warunkiem przecież, iż wśród niéj nie będzie „Koło“ kłuć w oczy wywieszaniem sztandaru idei... Przypominamy tutaj, że przecież akcyi w takim kierunku próbowano w ostatnim czasie, a ponieważ nie przyniosła ona również dodatnich skutków, pytamy więc, jaką perspektywę ma „Koło“ przed sobą? Azali stać ma przy téj modyfikacyi programu, którą zainaugurowało w czasie ostatnim na próbę, czy chwycić się innego, a jeśli tak, to jakiegoż?

Czas nagli. Konieczném jest rozbudzenie nad całem tém zagadnieniem dyskusyi szczeréj, prostéj a kompetentnéj, zarówno w gremium posłów, jako téż i w łamach publicystyki. Rzecz tym trybem sprowadzona może zostanie w swoim czasie do form jakichś konkretniejszych.

Lambda“.

Zaludnienie Francyi.

Od dość już dawnego czasu uczeni, zwłaszcza niemieccy, wnioskując z powolnego w rzeczy samej w porównaniu do innych narodów wzrostu ludności francuzkiéj, prorokują w niedalekiéj przyszłości zupełne wycieńczenie Francyi. My, co prawda, nie potrafimy w nadmierném mnożeniu się głodnego, a tém samém niezadowolonego i gotowego do wszelkich przewrotów społecznych proletaryatu, w mnożeniu się, jakie spotykamy mianowicie w Anglii, Włoszech i Niemczech, upatrywać siły i rękojmi potęgi państwa; chociaż nie ulega kwestyi, że w danym razie najliczniejsze bataliony mają najwięcéj przed sobą widoków zwycięztwa; chodzi tylko o to, jak długo bataliony te pozostaną posłuszne skinieniom swych wodzów.

Swoją drogą rzut oka na zaludnienie kraju, który tak dominującą odegrywał i poniekąd odgrywa rolę w dziejach świata, nie jest pozbawiony wielkiego interesu; pogląd zaś taki ułatwiają nam w wysokim stopniu wydane w tych dniach wyniki spisu ludności, dokonanego w roku 1886 we Francyi. (Statistique générale de la France. Résultats statistiques du dénombrement de 1886. I-re partie. — France. Berger-Levrault et Cie. 1888).

Z dzieła tego podajemy czytelnikom następujące najważniejsze szczegóły: W roku 1801 wynosiła ludność Francyi 27,445,297 głów; w tym samym roku zamieszkiwało dzisiejszy obszar Francyi (a więc bez Alzacyi i Lotaryngii) 26,930,756 głów. Przy spisie z roku 1886 ludność Francyi obliczono na 38,218,903. Jak stósunkowo nieznaczny jest ten wzrost ludności, poznamy najlepiéj, jeśli zważymy, że n. p. ludność w Niemczech z 24,831,396 dusz w roku 1816 podniosła się na 46,865,704 dusz w roku 1885, a na 47,103,100 dusz w roku 1886. Ludność więc niemiecka zbliża się do podwojenia swéj liczby z roku 1816, gdy wzrost ludności francuskiéj zaledwie dosięgnął połowy stanu zaludnienia z r. 1801. Ludność Królestwa Polskiego w roku 1816 wynosiła 2,717,287 głów, w dniu zaś 13 stycznia 1887 roku 8.104,380; liczba więc mieszkańców Królestwa w ciągu lat 70 wzrosła o 5,387,093.

Całe to, zresztą średnie tylko powiększenie się ludności we Francyi stanowi, jeśli wejdziemy w jeograficzne szczegóły, znaczniejszy wzrost w niektórych okręgach, średni wzrost w wielkich obszarach, i zmniejszenie się ludności w pojedyńczych okolicach. Właściwe obliczenia uskutecznione są dla pojedyńczych okręgów (arrondissements). Tutaj zwraca uwagę znaczne zmniejszenie się liczby mieszkańców w pojedyńczych okręgach Normandyi. Zachód i środek kraju wolny jest od tego przejawu, okazuje on się natomiast na południo-zachodzie i południowo-wschodzie (w Alpach), oraz na wschodzie, w długiéj linii sięgającéj od Ardennów aż do Alp. Znaczny wzrost wykazują przedewszystkiém wielkie miasta, następnie fabryczne okręgi północy, a wreszcie także niektóre powiaty w środku i na zachodzie kraju. Najlepszym dowodem, jak i we Francyi wielkie miasta przyciągają do siebie ludność, jest fakt, iż miasta liczące więcéj niż 10,000 mieszkańców wzrosły w ostatnich 25 latach o 40 procent.

We Francyi nie istnieje urzędowa różnica pomiędzy gminami miejskiemi a wiejskiemi; przy statystycznych jednak obliczeniach uważa się za gminy miejskie miejscowości obejmujące więcéj niż 2000

mieszkańców; wszelkie inne miejscowości zalicza się do gmin wiejskich. Przy takiém przedstawieniu gmin miejskich do wiejskich znajdujemy, iż w czterech ostatnich lat dziesiątkach udział miejskiéj ludności w ogólném zaludnieniu wzrósł z 24 na 36 procent, udział zaś ludności wiejskiéj spadł z 76 na 64 procent. Jeśli więc udział ten w tym samym stósunku wzrastać, względnie spadać będzie, to w r. 1920, w którym podług przybliżonych obliczeń Francya liczyć będzie 42,000,000 mieszkańców, liczba mieszkańców miejskich zrówna się z ludnością wiejską.

Ograniczając się na ostatni peryod spisu ludności, obejmujący lata od roku 1881 do 1885, urzędowa statystyka francuzka przychodzi do ciekawego wniosku, iż 546,855 osób, stanowiących przyrost ludności, przypadły na miasta, i że miasta oprócz tego przyciągnęły jeszcze do siebie 120,000 dusz ze wsi. Podług wykazów narodzin i wypadków śmierci ludność wiejska zwiększyć się powinna o 332,000 głów, zamiast tego zmniejszyła się ona o 123,000 głów, gdy ludność miejska nie tylko podniosła się o 44,000 dusz, jak to wynika z przewyżki urodzin — lecz oprócz tego jeszcze o 626,000 mieszkańców. Że także emigracya z zagranicy znaczny bierze udział we wzroście ogólnym ludności francuskiéj, wynika najwyraźniéj z tego, że podług porównania wypadków śmierci z narodzinami wzrost ludności w okresie od r. 1881 do 1886 wynosić powinien tylko 376,000 osób, spis zaś wykazał 170,000 dusz więcéj nad powyższą liczbę. W Niemczech spotykamy przejaw wręcz przeciwny. Od roku 1880 do 1885 okazuje się podług spisu wzrost ludności państwa niemieckiego na 1,621,643 dusz, gdy przewyżka urodzin nad wypadkami śmierci wynosiła 2,597,218 dusz. Nienormalny ten stósunek tłomaczy się wielką emigracyą z Niemiec.

Znaczny interes budzi porównanie gęstości zaludnienia w pojedyńczych okręgach, przedstawione na dwóch kartach, jednéj z r. 1801, a drugiéj z roku 1886. W ogóle każdy kilometr kwadratowy zyskał w długim tym okresie około 21 mieszkańców (50,9 na kil. kw. w roku 1801, a 72.4 mieszkańców w r. 1886).

Zadziwia także w urzędowéj statystyce uwydatniony fakt znacznego zwiększania się osobnych gospodarstw domowych, tłomaczący się wielką liczbą osób bezżennych. Mimo straty Alzacyi i Lotaryngii liczba takich gospodarstw z 8,800,000 w r. 1856 wzrosła w r. 1886 do 10,600,000, a gospodarstwa pojedyńczych osób, wynoszące wówczas 10,4 procent, podniosły się do 14,4 prct., gdy natomiast gospodarstwa składające się z 6 lub więcéj osób, z 19,7 prct. spadły na 14.5 prct.

Fakt, iż we Francyi liczba Francuzów w okresie od r. 1851 do 1886 podniosła się tylko z 35,400,000 na 36,800 000 (z włączeniem już i cudzoziemców, którzy otrzymali poddaństwo francuzkie), podczas gdy liczba cudzoziemców w tym samym okresie zwiększyła się z 381,100 na 1,127 000, niepokoi oczywiście urzędowego statystyka, który wyraźnie uwydatnia fakt potrojenia się liczby cudzoziemców, a nadzwyczaj powolny wzrost miejscowéj ludności. Więcéj niż połowę cudzoziemców stanowią Belgijczycy (482,000) i Włosi (265,000). Następują Niemcy z 100,000 i Szwajcarowie z 80,000 głowami. Niemców mieszka 30,299 w samym Paryżu.

Kto poznał nieznaczną stósunkowo ilość urodzin we Francyi, ten dziwić się nie będzie, że próżnia, powstająca w skutek niedostatecznego pomnażania się miejscowéj ludności, prawem niejako przyrody zapełnia się dopływem z zewnątrz. Faktu tego, mającego swą podstawę w społecznéj konieczności, nie zmienią żadne „dekreta" prawodawcze.

NIEMCY.

* Berlin, 30 grudnia. Gdzieniegdzie pojawia się wreszcie pogłoska, iż rząd zamyśla ostatecznie wystąpić z projektem podziału funduszów nagromadzonych przez ustawę obroczną. Ogólna suma funduszów tych wynosi nie mniéj, jak 16 milionów marek.

— *W Szlezwiku* ograniczono w ostatnim czasie język duński podobnie, jak język polski w dzielnicach polskich. Odnośne rozporządzenie publikuje dziś najnowszy „Amtsblatt" naczelnego prezesa szlezwicko-holsztyńskiego.

— *Do Londynu* donoszą z wschodniéj Afryki, iż w okolicy Bagamoyo zaszły nowe walki krwawe pomiędzy załogą marynarki niemieckiéj a krajowcami.

— *Na urodziny* cesarskie w dniu 27 stycznia r. b. przybędzie podobno król włoski do Berlina. Pisma półurzędowe twierdzą, iż podczas bytności jego w Berlinie nastąpi dalsze potwierdzenie niemiecko-włoskiego przymierza.

WŁOCHY.

* Rzym, 29 grudnia. „Moniteur de Rome" donosi, że zapowiadany konsystorz papiezki odbędzie się w drugiéj połowie stycznia. Ojciec św. zamianuje na nim Biskupów na wakujące stolice, oraz kilku nowych Kardynałów.

Towarzystwa i Spółki.

Gdańsk, 29 grudnia.

Sprawozdanie z czynności Towarzystwa „Ogniwo" w Gdańsku na rok XII-sty 1887/88.

Stosownie do zwyczaju pospieszamy i w tym roku donieść Szanownym Czytelnikom o działalności tegorocznéj Towarzystwa naszego „Ogniwo," którego sprawy podług sprawozdań zarządu wygłoszonych na walnem zebraniu dnia 18 listopada 1888 roku przedstawiają się jak następuje:

Ogólna liczba obecna członków wynosi 34. Żałować należy, że w skutek braku czasu u większéj części członków — posiedzenia w ubiegłym roku nie mogły odbywać się regularnie o godzinie 9 od dawna ustanowionéj, lecz zwykle dopiéro o godzinie pół do dziesiątéj można je było rozpoczynać. W ogóle działalności tegoroczněj Towarzystwa naszego nie możemy w tak korzystném przedstawić świetle, jak to czynić poniekąd mogliśmy w przeszłorocznem naszém sprawozdaniu, bo i liczba członków zmniejszyła się, a i odczytów zaznaczyć możemy tylko siedm. Przypuszczamy jednak, że nie z innych powodów jak tylko dla braku czasu nie tak regularnie jakby tego życzyć należało, uczęszczano na posiedzenia „Ogniwa". Z drugiéj zaś strony z ubolewaniem zaznaczyć nam przychodzi, że pod niejednym względem napotykaliśmy ze strony władzy na rozmaite przeszkody, czego i to dowodem, że w skutek zakazu policyjnego nie mogliśmy w ostatnim czasie urządzić przedstawienia amatorskiego, jakie od dawna regularnie odbywało się w tym czasie.

Czas posiedzeń wypełniano jak zwykle, spólną pogadanką, od czasu do czasu odczytem i załatwianiem spraw bieżących. Odczytów mieliśmy siedem a mieli je następujący panowie: p. Zbigniew Malczewski „o stosunkach w Polsce w 18 wieku", p. Wacław Brodzki „o oku", p. Leon Hulewicz „Życiorys Jana Kochanowskiego", p. Maksymilian Janicki „O oszczędności", p. Wacław Kardoliński „O Grażynie", p. Mieczysław Kościelski „Pracy dzieci, pracy trzeba, kto chce syt być swego chleba", p. Stan. Roman „O urządzeniach państwowych w Polsce (o władzy królewskiéj)."

Wspólnych zabaw mieliśmy w ubiegłym roku dwie: dnia 12 lutego teatr amatorski połączony jak zwykle z tańcami.

Przedstawiano Fredry „Gwaltu co się dzieje." Wszyscy amatorzy wywiązali się ze zadania swego bardzo dobrze i zyskali huczne oklaski od nader licznie zebranéj publiczności. Daléj odbyła się dnia 3 czerwca wspólna majówka do Heubudy, miejsca od dawna uprzywilejowanego, a położonego nader pięknie nad Wisłą. Zabawa ta odbyła się pomyślnie przy licznem udziale członków.

Głównym dobytkiem Towarzystwa naszego, z którego członkowie rozrywkę wraz pożytkiem czerpać mogą jest biblioteka, składająca się z 610 dzieł w 697 tomach, z czasopism zaś dochodzą nas „Kłosy," „Tygodnik ilustrowany," „Tygodnik powieści," „Biesiada literacka," oraz „Dziennik Poznański," „Goniec Wielkopolski," „Pielgrzym," „Gazeta Olsztyńska."

Szanownym Redakcyom pism powyższych za poczynione nam przy prenumeracie ustępstwa składamy staropolskie „Bóg zapłać!"

W skład zarządu Towarzystwa na rok 1888/89 wchodzą pp. kurator Stanisław Wilczewski, prezes Wacław Kardoliński, zastępca Adam Berndt, sekretarz Mieczysław Kościelski, zastępca Maksymilian Janicki, skarbnik Jakób Gliniecki, zastępca Julian Lisiński, bibliotekarz Wiktor Loga, zastępca Łucyan Zborowski, ławnicy Łukasz Krzyżanowski i Władysław Orłowski.

Wreszcie podajemy do łaskawéj wiadomości że w roku bieżącym zmieniło towarzystwo lokal zebrań przenosząc go do Caffé Hinze ul. św. Ducha (Heiligengeistgasse) 107, gdzie regularnie w środę o 1/210 odbywają się nasze zebrania. Zamykając na tem nasze sprawozdanie, żywimy gorącą nadzieję, że w roku przyszłym większem niż dotychczas poparciem ze strony zamieszkałych tutaj rodaków cieszyć się będzie nasze „Ogniwo."

Stały adres Towarzystwa: J. Gliniecki, Langebrücke nr. 14.

Gdańsk, w grudniu 1888 r.

Wacław Kardoliński, prezes. Mieczysław Kościelski, sekretarz.

Kronika
miejscowa, prowincyonalna i zagraniczna.

Poznań, poniedziałek 31 grudnia.

* **Doniesienia urzędowe.** Król mianował radzcę sądu okręgowego Guttmanna w Brzegu radzcą sądu ziemiańskiego, a sędziego Blance w Kościerzynie sędzią ziemiańskim przy sądzie w Toruniu.

* ***Wszystkim czytelnikom, współpracownikom i przyjaciołom pisma naszego przesyłamy serdeczne życzenia Nowego Roku.***

* **W miejsce powinszowań noworocznych** złożyli na pomoc naukową dla dziewcząt polskich pp. Stanisłowowstwo Hoffmann 2 m., p. Stanisław Kasprowicz 3 m.

Na Czytelnie Ludowe: Dr. Chłapowski 5 m., pp. dr. Jerzykowscy 3 m., pp. Janostwo Rakowiczowie 2 m., pp. Teodorostwo Luzińscy 3 m.

Na pożywienie dla biednych dzieci pp. J. & A. Witkowscy 5 m.

Na szpitalik dziecięcy św. Józefa p. Antoni Stark 10 m.

Na restauracyę [illegible] Witkowscy 5 m.

Na pomoc naukową J. K. Marc[illegible] go pp. Julianostwo Reichstein 3 m.

Na teatr polski pp. Chełmicy [illegible] kowa 3 m.

* Dla braku miejsca artykuł p. t. „[illegible] grosspolnische Strebungen in Oberschlesien" podamy dopiero pojutrze.

* **Dnia dzisiejszego** o godzinie 9 rano odbyła się w naszéj Archikatedrze instalacya księdza kanonika Pędzińskiego. Po skończonym obrzędzie instalacyjnym odśpiewał nowy kanonik przy Wielkim ołtarzu pierwszą mszą świętą konwentualną w asystencyi dwóch księży wikaryuszów katedralnych. — Ksiądz kanonik Pędziński obejmuje w katedrze urząd kaznodziei w święta uroczyste.

* **Dowiadujemy się,** że Najprzewielebniejszy Ks. Biskup Likowski raczył w tych dniach zwiedzić pracownię p. Krzyżanowskiego, w któréj znany nasz artysta rzeźbiarz p. Marcinkowski wykończył popiersie nieodżałowanego ś. p. Księdza Officyała Nominata-biskupa Korytkowskiego, zamówione do sali posiedzeń Towarzystwa Przyjaciół Nauk. — O powyższem popiersiu wyraził się Ksiądz Biskup nader pochlebnie uznając za bardzo podobne, co tym większy zaszczyt przynosi artyście, że je robił li tylko z fotografii nie znając wcale osobiście ś. p. Biskupa.

Dodajemy, że zanim popiersie to ustawione będzie na sali posiedzeń Towarzystwa, poprzednio na czas niejakiś wystawione zostanie we foyer teatru polskiego.

* **Woda w Warcie** urosła według urzędowego telegramu z Pogorzelic ponownie o 7 centymetrów, bo z 1,72 na 1,79 m.

* **Teatr polski w Poznaniu.** Jutro w Nowy Rok komedya Abrahamowicza i Ruszkowskiego „Pospolite ruszenie".

W czwartek komedya Blizińskiego „Mąż w drodze" i komedya z francuskiego „Ulicznik paryski".

Ceny zniżone.

* **Wystawa obrazów w teatrze polskim** otwartą jest co wtorek, czwartek i sobotę od godziny 10 do 2 po południu, a w niedzielę i święta od godziny 12 do 2; nadto we wszystkie dni wieczorem w czasie przedstawień teatralnych podczas jednego z międzyaktów.

Wstęp dla dorosłych 20 fen., dla dzieci 10 fen.

* **Wystawa** prac terminatorskich i ręcznych robót kobiecych w pałacu hr. Działyńskich otwarta codziennie od godziny 9 zrana do godziny 6 wieczorem. Wstęp w dni powszednie dla osób dorosłych za zapłatą fen. 25, dla dzieci fen. 10.

Wstęp w niedziele i święta dla osób dorosłych i dzieci za zapłatą fen. 10.

* **Wystawa obrazów.** W dniu jutrzejszym (Nowy Rok) otwartą zostanie w domu nr. 3a na parterze przy ulicy Wilhelmowskiéj wystawa obrazów Rosena: „Wojsko polskie na Saskim Placu" i Wojciecha Kossaka „Bitwa pod Olszynką".

Wystawa ta otwartą będzie codziennie od godziny 10 rano do 3 po południu, w niedziele zaś i dni świąteczne od godziny 12 do 4 po południu.

Wstęp dla dorosłych 50 fen., dla uczniów 15 fen.

* **Wczoraj** odbyła się uroczystość jubileuszu 50 letniéj pracy artystycznéj znanego u nas ogólnie malarza-artysty, p. **Maryana Jaroczyńskiego**. Uroczystość ta odbyła się w mieszkaniu artysty, a urządzający ją komitet jako i różne deputacye zebrały się tam o godzinie 12 w południe. Oto porządek, w jakim po sobie następowały poszczególne numera programu uroczystości jubileuszowéj:

W imieniu komitetu urządzającego przemówił redaktor p. Dobrowolski, kończąc mowę swą prośbą o odstąpienie portretu jubilata, który na pamiątkę i na jego uczczenie ma być zawieszonym w muzeum Tow. Przyjaciół Nauk.

Daléj nastąpiło przemówienie p. Marcinkowskiego, znanego rzeźbiarza: „Zaszczytne dla mnie odebrałem zlecenie w imieniu tutaj zebranych i dalszych kół przemówić do Ciebie, mistrzu, kilku serdecznemi słowy, celem uczczenia twych zasług z okazyi dzisiejszéj uroczystości. Z prawdziwą przyjemnością przyjąłem to zlecenie, wiedziony wdzięcznością i osobistém przywiązaniem. Przedewszystkiém, Panowie, chciałbym zwrócić uwagę waszą na to, jak rzadkiém jest doczekanie się jubileuszu takiego jak dzisiejszy; — przepędzenie pięćdziesięciu lat w mozolnéj pracy, poświęceniu się dla drugich, kształceniu młodzieży, obok wszelkich innych zasług publicznych i poświęcaniu swojéj osoby jest najlepszym samo przez się dowodem, że oko Opatrzności czuwało nad jubilatem, bo mało komu dozwoloném jest doczekać i wytrwać tak długie lata — albowiem dużo jest wezwanych a mało wybranych — Tego wybranego więc uczcić mojém zadaniem — uczcić jako człowieka — bo któż nie zna jego stron wysoko humanitarnych, któż nie zna, z jaką wytrwałością i miłością poświęcał się wychowaniu artystycznemu młodych pokoleń, tam nie było zysku, nie mamona na celu, lecz przewodnią była myśl szlachetna, humanitarna — serce Ci tak kazało, tak czyniłeś mistrzu A jeżeli serce Twoje biło dla ludzkości, to również żywiło uczucia wzniosłe i dla czysto narodowych objawów — wszędzie i zawsze honor i miłość narodu kierowały Twemi postępkami i cechowały dodatnio Twoją polską duszę w najszlachetniejszém znaczeniu tego słowa."

W imieniu deputacyi „Tow. Przemysłowców" w Poznaniu przemówił p. budowniczy Rakowicz, poczém nastąpiło wręczenie dyplomu na członka honorowego i pięknego słupa z bronzu z figurą trzymającą kosz z kwiatami i następującym napisem:

„Członkowi honorowemu Maryanowi Jaro[illegible] [illegible] [illegible] Ar[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] P. I techni[illegible] złożonéj z panów: radzcy budowniczego miejskiego Grüdera, inżyniera Thomsena p. Stübera — przemówił p. Grüdera, składając dzięki za tyloletnią pracę w szkole politechnicznéj, poczęści bezinteresowną i za osiągnięte w niéj świetne rezultaty; — ofiarowano piękną zastawę srebrną z następującym napisem:

„Ihrem hochgeehrten Leiter der gewerblichen Vorschule, Herrn Marjan von Jaroczyński, zum 50-jährigem Künstlerjubiläum, Posen 1888. Die politechnische Gesellschaft."

Daléj ukazali się uczniowie szkoły politechnicznéj; — przemowa nauczyciela pana Elsnera.

Z kolei ukazało się grono uroczych dziewic, byłych uczennic; przemowa panny Robowskiéj, — wręczenie wieńca laurowego; kantata na 2 głosy, kompozycya p. Hip. Kr., umyślnie w tym celu ułożona.

Przybyli także nauczyciele gimnazyum realnego (urzędowéj reprezentacyi brakło), liczni przyjaciele i zwolennicy. Nadeszło mnóstwo listów i telegramów. W czasie uczta hr. Engeström wzniósł toast na cześć żony jubilata; w końcu nastąpiła wesoła zabawa, zakończona tanami.

* **W sobotę** odbyło się w tutejszym gmachu landszaftowym walne zebranie głównego towarzystwa i towarzystw rocznych pierwszego systemu, na którém obradowano nad projektem założenia kasy pożyczkowéj, któraby ułatwiała właścicielom ziemskim uregulowanie swych interesów w celu zasięgnięcia hipoteki landszaftowéj. Daléj obradowano nad projektem dodatku do statutów landszafty, oraz nad opieką nad wdowami i sierotami pozostałemi po urzędnikach landszafty.

* **Wykaz posad** wychodzi co piątek, który otrzymać mogą b. wojskowi, będący w posiadaniu świadectwa (Civil-Versorgungsschein), uprawniającego ich do objęcia posady cywilnéj. Wykaz ten przejrzeć można codziennie od godziny 9 do 1 w centralnem biurze meldunkowem przy Placu Działowym.

* **Fotograf tutejszy** p. J. Engelmann, otrzymał jak donosi „Pos. Tageblatt" tytuł nadwornego fotografa księcia sasko-meiningskiego.

* **Komisya kolonizacyjna** zamierza wkrótce rozpocząć parcelacyą majątku *Bogunievea* pod Rogoźnem. Odnośne plany wyłożone są w landraturze wągrowieckiéj wraz z spisem cen poszczególnych parceli.

* **„Reichsanzeiger"** donosi, iż dniem 1-go stycznia r. p. otwartą zostanie linia kolejowa Inowrocław-Montwy, służąca dotąd wyłącznie do przewozu towarów, także dla ruchu osobowego.

* **Chełmno**, 29 grudnia. W niedzielę, w święto „Trzech Króli", odegrają amatorzy Towarzystwa Przemysłowego komedyą „Państwo Wackowie" w czterech aktach p. Zygm. Przybylskiego. Przed i po przedstawieniu śpiew na 4 głosy mężkie, z muzyką, na które szanownych gości z miasta i okolicy uprzejmie zapraszamy. Biletów można nabyć u pp. Rybickiego, Odrowskiego, Michalskiego i Jagodzińskiego. Zarząd.

† **W tych** dniach zmarł w dobrach swoich Łękawie, w gub. piotrkowskiéj, dr. Wincenty Brodowski. Nieboszczyk był założycielem pierwszego w Warszawie zakładu do leczenia ścieśnioném powietrzem. Zakład ten początkowo urządzony był na terytoryum posesyi zwanéj „Foksalem", przy ul. Nowy Swiat. Następnie przeniesiony został do okazałego gmachu na ul. Oboźnéj, wystawionego wielkim nakładem. Szczegółowy opis zakładu, który przeszedł w inne ręce, daliśmy w swoim czasie. Zwłoki ś. p. Brodowskiego, sprowadzone do Warszawy, zostały wczoraj złożone na cmentarzu powązkowskim w grobie familijnym.

* **Wielki pożar** nawiedził w tych dniach miasto Mołodeczno, w gubernii wileńskiéj. Z niewiadoméj dotąd przyczyny około godziny 8 wieczorem w dniu 21 grudnia wybuchł od razu znaczny pożar w dużym piętrowym gmachu miejscowego seminaryum nauczycielskiego. Uczniowie seminaryum byli wówczas przy pracy w górnéj części gmachu. Gdy spostrzegli kłęby dymu, coraz bardziéj zapełniającego pokoje, w których się znajdowali, pomiędzy nimi wszczął się ogromny popłoch. Zapomniawszy o wszystkiem i nie usiłując nawet ratować swe ruchomości, uczniowie w najwyższéj panice poczęli uciekać na dół. Ponieważ wielki gmach seminaryum był drewniany, płomienie szybko objęły go w całości. Wszelki ratunek był niemożliwy, zresztą i brak środków ratunkowych stał mu na przeszkodzie. Po upływie dwudziestu minut, od chwili wybuchnięcia ognia, gmach cały runął. Z ruchomości nic prawie uratować się nie udało. Pomimo energicznéj pomocy, jaką nieśli wychowańcy seminaryum i niektórzy mieszkańcy, sąsiedni gmach, należący również do seminaryum, został silnie uszkodzony. Straty wynoszą około 40,000 rubli, które poniósł skarb. Kilka tysięcy rubli szkody ponieśli uczniowie seminaryum, którzy nic prawie ze swych rzeczy uratować nie potrafili. — Ogień poczynił znaczne spustoszenia i wśród okolicznych domów prywatnych. Spłonęło ich ośm, a w téj liczbie dwa murowane. Żaden z domów nie był zaasekurowany. Z ruchomości mało uratowano. Spalone domy należały przeważnie do żydów. Oprócz tego spłonęło 7 sklepików żydowskich. W czasie wynoszenia towarów z jednego z nich, zapaliła się nagle beczka z naftą. Beczkę rozerwało i płonący płyn oblał będącą w téj chwili w sklepiku Itkę Rozencwejgównę, która została tak silnie poparzoną, że pomimo udzie[illegible] natychmiastowéj pomocy, życiu jéj zagraża niebezpieczeństwo.

* **Kalendarz.** Jutro we wtorek dnia 1go stycznia Nowy Rok, św. Mieczysława.

Wschód słońca o godzinie 8 minut 13. Zachód o godzinie 3 minut 55.

Pojutrze dnia 2go stycznia św. Makarego opata.

Wschód słońca o godzinie 8 minut 13. Zachód o godzinie 3 minut 56.

Ostatnie telegramy.

Rzym, 31 grudnia. Na zakończenie roku jubileuszowego odprawił Ojciec św. w kościele św. Piotra uroczyste *Te Deum*. — Świątynia była przepełnioną. Tłumy powitały Leona XIII-tego z radością i uniesieniem. Na nabożeństwie byli obecni: Posłowie przy Watynie, arystokracya rzymska i rodzina Ojca św. Na placu przed świątynią utrzymywało wojsko porządek.

Siostry Miłosierdzia w Poznaniu przy ulicy Ogrodowéj, przyjmą z podziękowaniem **stare płótno,** którego potrzebują wiele do opatrywania chorych dzieci w szpitaliku dziecięcym. Liczba dziatek opatrywanych w szpitaliku ciągle się wzmaga.

Adres: Przełożona Zakładu Sióstr Miłosierdzia przy ulicy Ogrodowéj, Poznań.

Muzeum Towarzystwa Przyjaciół Nauk, Młyńska ulica nr. 26, otwarte w dni powszednie od 9 zrana do 1 w południe; w niedziele zaś od 12 do 5 po południu.

Telegram giełdowy
Kuryera Poznańskiego

Berlin, 31 grudnia 1888. (Kursa końcowe.)

Kurs z dnia	29	31
Pszenica spok.		
na grudzień	179 50	179 50
na kwiecień-maj	202 25	202 25
Żyto stałe.		
na grudzień	152 75	152 75
na kwiecień-maj	156 25	156 50
Oléj rzep. spok.		
na kwiecień-maj	58 80	59 —
na maj-czerwiec	— —	— —
Okowita słabo.		
eksportowa	33 60	33 40
na grudzień-styczeń	33 —	33 —
na kwiecień-maj	34 60	34 40
na maj czerwiec	35	31 80
spożywcza	53 —	52 90
na grudzień-styczeń	52 80	52 30
na kwiecień maj	53 90	53 80
na maj-czerwiec	51 40	54 30
Owies		
na grudzień	139 —	137 50
Wyp żyta wsp	200	700
Wyp. okowity w eksportowa	,000	10.000
„ „ „ spożywcza	130,000	150,000

Kurs z dnia	28	29
Consol. 4%	108 —	107 80
Consol. 3½%	103 90	103 90
Poznańskie 4% listy zastawne	102 20	102 25
Poznańskie 3½% listy zastawne	100 90	100 90
Poznańskie listy rentowe	104 70	104 50
Austryackie banknoty	168 80	168 30
Austryacka renta srebrna	— —	— —
Rosyjskie banknoty	209 90	208 50
Rosyjskie consol. 1871	99 —	98 75
Rosyjskie listy zastawne	91 60	91 40
Polskie 5% listy zastawne	61 25	60 90
Polskie likwidacyjne listy zast.	55 60	55 10
Węgierskie % renta złota	85 90	85 75
Austryackie kredytowe akcye	164 25	163 75
Austryacko-francuskie koleje	108 25	107 75
Lombardy	42 25	41 90
Usposobienie: spok.		

Szczecin 31 grudnia 1888. (Kursa końc.)

Kurs z dnia	29	31
Pszenica niezm.		
na grudzień	191 50	192 —
na kwiecień-maj	194 50	195 —
Żyto niezm.		
na grudzień	153 —	153 50
na kwiecień maj	153 50	154 —
Olej rzep. spok.		
na grudzień	59 50	59 50
na kwiecień-maj	58 50	58 70
Okowita bezm.		
w miejscu spożywcza	52 40	52 40
„ eksportowa	33 20	33 10
„ na grudz.-styczeń eksp.	32 50	32 50
„ na kwiecień-maj eksp.	34 30	34 20
Petroleum		
w miejscu		

Biro Towarzystwa Czytelni Ludowych, dr. St. Jerzykowski, Plac św. Piotra nr. 4.

Towarzystwo Przyjaciół Nauk Młyńska ulica 26.

Skarbnik Towarzystwa Pomocy Naukowéj, dr. Preibisz, Św. Marcin nr. 6, I piętro.

Biuro Towarzystwa Obrony Prawnéj św. Marcin. 73. Skarbnikiem L. Grace w Słowikowie.

GNIEZNO
sktada wszystkim Przyjaciołom i Znajomym
ŻYCZENIA
Nowego Roku!

Dodatek